



Zaczarowana panna młoda

Margaret Chittenden

Przyjmij tę obrączkę



Rozdział 1

Wypadek zdarzył się w dniu jej ślubu.

Rowan Pengelly dość niedbale kierowała swoim austinem. Jechała z Mousehole, gdzie znajdował się jej przytulny, wiejski domek i ogród, na farmę narzeczonego, koło Lamorny.

Po obu stronach krętej drogi rozpościerały się cudownie zielone pola Komwalii, poprzecinane kępami krzewów i pozostałościami po dawnych, kamiennych murkach. Ten widok zawsze wprawiał Rowan w cudowny nastrój, ale dziś była tak zaabsorbowana rozmową z Bogiem, że na nic nie zwracała uwagi. Miała zwyczaj zalić się Stwórcy, kiedy ogarniał ją podły nastrój.

- Bo widzisz, Boże, to jest tak - powiedziała i spojrzała w górę na czyste, popołudniowe niebo. - Chyba popełniłam błąd, godząc się na ślub z Halem Hotchkinsem. To miły chłopak, tylko że ciągle mówi o tym samym. Na przykład o krowach. Nie jest też zbyt bystry. A poza tym ja go przecież wcale nie kocham. Zresztą myślę, że on również mnie nie kocha. Czuliśmy się samotni, zbliżamy się do wieku, kiedy wypada się z kimś związać, no i mieszkaliśmy blisko siebie.

Rowan westchnęła i jeszcze bardziej zwolniła.

- Gdybyś znalazł jakiś sposób na to, żebym nie musiała wychodzić za Hala, jednocześnie nie raniąc jego UCZUĆ, byłabym ci dogonnie wdzięczna.

Później, kiedy starała sobie przypomnieć bieg wydarzeń, nie mogła pojąć, w jaki sposób jej samochód zjechał na prawą

stronę drogi i zderzył się czołowo z olbrzymim głazem narzutowym, który zapewne leżał tam od wieków.

Auto przekreśliło się na dach i wylądowało na poboczu, upodabniając się do zdechłego zółwia. Rowan ujrzała gwiazdki we wszystkich możliwych kolorach.

A potem ich barwy zaczęły coraz bardziej tracić na intensywności, aż wreszcie pozostała tylko ciemność i zupełna cisza.

Czas mijał.

- Hm - szepnęła, kiedy odzyskała świadomość - to mi dopiero niespodzianka. A już myślałam, że nie żyję. To nie byłoby miłe, biorąc pod uwagę, że mam tylko dwadzieścia trzy lata. Zdaje się, że jednak nie zginęłam.

Siła uderzenia wyrzuciła ją z samochodu i Rowan leżała teraz w przydrożnych zaroślach. Torebka, którą położyła na przednim siedzeniu, znajdowała się koło niej. Ze zdziwieniem natomiast zauważyła, że zgubiła gdzieś buty.

Ostrożnie podniosła się z ziemi i spojrzała na swoje ubranie. Na jej długiej, białej sukience nie było nawet plamki. Nawet stroik wczepiony we włosy wciąż był na swoim miejscu. Rowan nie czuła również żadnego bólu. Nie była tylko pewna, czy jej umysł właściwie funkcjonuje. Miała wrażenie, jakby do jej mózgu przyływały i odpływały fale energii. Ale po tym, co przeszła, trudno się było temu dziwić.

- Zrozumiałeś mnie chyba zbyt dosłownie, Boże - odezwała się z wyrzutem. - Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić o swoich zamiarach. Może wcale bym się nie zgodziła. Jedyne, co dzięki Tobie osiągnęłam, to wydatek na remont samochodu.

Ślaniając się lekko, Rowan podniosła swoją torebkę. Wewnątrz znajdowały się wszystkie ważne dokumenty - akt urodzenia, prawo jazdy i paszport. Hal kilka razy jej przypominał, żeby nie zapomniała paszportu. Miodowy miesiąc zamierzał spędzić z nią w amerykańskim Disneylandzie. Już nazajutrz czekała ich wyprawa na londyńskie lotnisko Heathrow.

Rowan z politowaniem pokręciła głową na myśl o zabawie w amerykańskim wesołym miasteczku i ruszyła przed siebie, kierując się ku przeciwległym krańcom pól. Mniej więcej w połowie drogi natrafiła na krąg złożony z dziewiętnastu kamieni. Okoliczna ludność nazwała je Wesołe Panny.

Gdyby udało jej się przejść na drugą stronę, do farmy Hala byłoby już niedaleko. Rowan nie wiedziała, jak długo leżała nieprzytomna. Wydawało się jej, że i tak jest już spóźniona na ślub. Hal na pewno będzie się tym martwił. Często mówił, że istnieją na świecie rzeczy, na które człowiek i tak nie ma wpływu. Czyż można było sobie wyobrazić lepszą ilustrację do tego powiedzenia?

Nagle się zatrzymała. Odniosła wrażenie, że coś się nie zgadza.

Słońce było już wysoko na niebie, a gęsta trawa nadal polyskiwała kropelkami rosy. A jednak Rowan w ogóle nie czuła tej wilgoci. Nie czuła również ciepła słońca.

Co więcej, zdawało się jej, że jest niezwykle lekka. Jak gdyby jej ciało nic nie ważyło.

Rowan ruszyła w dalszą drogę, ale po chwili znowu stanęła. Wydawało się jej, że nie idzie, lecz unosi się nad trawą. Spojrzała za siebie. Na trawie nie było widać śladów jej stóp.

Jej uwagę zwróciła jeszcze jedna rzecz. Czuła wokół siebie lekki wiaterek, a mimo to jej włosy nawet nie drgnęły od podmuchu. Najbardziej dziwne jednak było to, że ona sama była jakby jedną, wielką ciszą.

Nasłuchując, stała nieruchomo. Nie słyszała bicia własnego serca. Ale czy wcześniej je słyszała? Być może też nie. Pomyślała wtedy, że powinna przynajmniej wyczuć tętno. Położyła dwa palce na przegubie, próbując odnaleźć puls.

Niczego nie czuła.

Na szyi również nie.

To wszystko było bardzo dziwne.

Ponownie ruszyła przed siebie. Kiedy dotarła wreszcie do

pól po drugiej stronie, ruszyła do przejścia pomiędzy krzewami. Okazało się, że zagrodzone jest niewidzialną ścianą. Rowan wyciągnęła rękę i przesunęła nią po przeszkodzie. Ściana była gładka jak szyba, a jednak kiedy Rowan próbowała ją sforsować, odbijała się od niej jak od gumy. Zaczęła ją pchać, kopać, a nawet uderzyła w nią kamieniem. Wszystko na próżno. Przeszkoda nawet nie drgnęła.

Opierając się prawą ręką o niewidzialną szybę, Rowan zaczęła krok po kroku posuwać się do przodu. Okazało się, że całe pole wygląda niczym szklana klatka. Rowan nie mogła nawet przedostać się do samochodu, choć był w zasięgu ręki.

Prawdopodobnie miałam wstrząs mózgu, pomyślała, i to, co widzę, jest tylko halucynacją. Prawdopodobnie nadal znajduję się w samochodzie. Na pewno zaraz ktoś mnie tu odnajdzie i wezwie pomoc.

W takim razie powinnam chyba zobaczyć swoje ciało w samochodzie?

Ponownie ogarnęło ją uczucie lekkości. Wystawiła rękę przed siebie, zaczęła się w nią wpatrywać, ale nic nie widziała. To stawało się coraz bardziej niepokojące. Podeszła do zarośli i usiadła na ziemi. Miała wrażenie, że nogi nie utrzymują jej w pozycji pionowej. Czowała, że za chwilę zemdleje.

Na pewno zaraz ktoś tu przyjdzie i mnie odnajdzie, pocieszała się. Tylko co się stanie, jeśli zemdleje i jakiś człowiek zabierze jej torebkę? Wewnątrz znajdowały się przecież pieniądze na miodowy miesiąc.

Większość krzewów wyrastała ponad średniowieczne pozostałości po murach. Ostatkiem sił Rowan sięgnęła ręką w głąb zarośli, aż dotknęła niewidzialnej ściany. Ku swojemu zdumieniu odkryła, że między kamieniami muru zrobił się niewielki otwór. Nie zastanawiając się długo, przecisnęła przez niego torebkę.

Po pewnym czasie usłyszała, że niedaleko zatrzymuje się samochód. Ktoś trzasnął drzwiczkami. Dały się słyszeć męskie głosy. Rowan zerwała się na nogi i podbiegła do wyrwy w murze.

Hal Hotchkins, ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i ciemny krawat, przykucnął przy jej samochodzie i zerkał do środka. Jego brat, Leonard, z oczami utkwionymi w ziemię posuwał się wolno po drugiej stronie drogi.

- Znalazłem jej buty - powiedział podekscytowany.

Hal wyprostował się, spojrzał na buty, rozejrzał się wokół i spytał:

- Gdzie w takim razie jest Rowan?

Rowan dokładnie widziała, jak Hal zaczesał do tyłu włosy, choć tyle razy go prosiła, żeby tego nie robił. Widziała również Leonarda, samochód, swoje buty. Szklana przeszkoda tkwiła na swoim miejscu i nie pozwalała Rowan dołączyć do obu mężczyzn.

- Hal! - krzyknęła. - Jestem tutaj. Nie mogę się stąd wydostać!

Jednak Hal nie usłyszał. Jak to możliwe, skoro jej głos rozchodził się donośnym echem?

Skąd wzięło się tu echo?

Jej głos musiał odbijać się od szklanej ściany.

Waląc w nią pięściami, Rowan wołała w stronę mężczyzn, którzy tymczasem weszli na sąsiednie pole. Zrobili to bez żadnej trudności, zupełnie jak gdyby niewidzialna ściana przestała istnieć. Rowan próbowała ich dotknąć, ale okazało się, że oddziela ją od nich jakaś dodatkowa bariera. Nie przestawała krzyczeć, ale wszystko na darmo. W końcu mężczyźni zostawili ją samą i wrócili na drogę. Wsiadli do cysterny na mleko należącej do Hala i odjechali wolno, rozglądając się uważnie na boki. Zaraz potem cysterna skręciła na drogę prowadzącą do Lamorny.

Po jakimś czasie pojawiło się kilka wozów policyjnych. Samochód Rowan został sfotografowany, a następnie usunięty z pobocza. Kilku policjantów zaczęło przeszukiwać okolicę, dochodząc nawet do miejsca, gdzie znajdowały się Wesołe Panny. Tymczasem zamknięta w swoim niewidzialnym ciele Rowan krzyczała, płakała i złorzeczyła, aż w końcu zupełnie opadła z sił, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

RS

Rozdział 2

Pięć lat później

Nate miał przeczucie, że powinien teraz skrócić na drogę do Lamorny. Chciał jeszcze rzucić okiem na zatokę, a potem zawitać do zajazdu Chy-Trewin w Mousehole. Gospodyni powiedziała mu, że warto zobaczyć tę słynącą z przemytu wieś, położoną w malowniczym miejscu. Jednak Nate był tak roz-targniony, że już dwukrotnie pomylił drogę.

Od lunchu upłynęło sporo czasu i coraz bardziej doskwierał mu głód. Poza tym bardzo go zmęczyła jazda po wąskich drogach Kornwalii. Większość z nich miała niewiele więcej niż dwa metry szerokości, a narysowana pośrodku linia najwyraźniej sugerowała, że są dwukierunkowe.

Z przeciwka nadjeżdżał właśnie autobus. Nate czym prędzej zjechał na pobocze porośnięte gęstymi zaroślami. Po chwili usłyszał zgrzyt rysowanego metalu i zaklął w duchu. Najwyraźniej nie zauważył ukrytego wśród krzewów głazu. Urzędnik z firmy wynajmującej samochody ostrzegał go przed taką ewentualnością. Szkoda, że mu nie zaproponował jakiegoś nadzwyczaj wąskiego samochodu przystosowanego do jazdy w tak trudnych warunkach, a szczególnie podczas mijania autobusu na wąskiej szosie.

Nate zgasił silnik, wysiadł z peugeota i przeszedł na lewą stronę. Z przodu urwał się dekiel, a z tyłu widać było dwa lekkie wgniecenia.

Dekiel potoczył się na drugą stronę drogi i zatrzymał w za-

roślach. Nate podniósł go i klnąc pod nosem, wrzucił do środka samochodu. Pocieszał się, że zapłacił przecież koszmarnie wysokie ubezpieczenie, które wystarczy na pokrycie kosztów naprawy. Już miał wsiąść do samochodu, kiedy coś nagle przykuło jego uwagę.

Na środku pola znajdowały się ułożone w krąg kamienie. Czytał o tym w jednej z broszur, które wziął z punktu informacji turystycznej w Land's End. Nie przypominał sobie w tej chwili, co one oznaczały, ale wydawały się na tyle interesujące, że postanowił sfilmować je kamerą wideo.

Kiedy dotarł na miejsce, włączył kamerę, starając się nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. W pewnym momencie zobaczył w obiektywie kobietę.

Trzymając się pod boki, tańczyła z wdziękiem na trawie, bosymi stopami ledwie dotykając ziemi. Popołudniowe światło wydawało się jaśniejsze wokół niej. Była młoda i szczupła, ubrana w długą, białą sukienkę, podkreślającą jej kształtne piersi i biodra. Do jej falistych, ciemnych włosów przyczepiony był wianek. Nate zrobił zbliżenie i zobaczył, że składa się przede wszystkim z ziół.

Kobieta była niezwykle piękna. Jej oczy miały równie ciemny odcień jak włosy, a cera, choć blada, zdawała się emanować światłem. Widok tak czarującej istoty zapierał dech w piersi.

Nate jeszcze przez jakiś czas filmował jej taniec, aż wreszcie zdecydował się odezwać.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że użyłem kamery.

Kobieta natychmiast się zatrzymała, najwyraźniej wystraszona. Czyżby nie zauważyła go wcześniej?

Prawie nie dotykając stopami trawy, zbliżyła się do niego. Spojrzała ogromnymi, ciemnymi oczami. Z bliska jej skóra wydawała się jeszcze jaśniejsza.

- Oczywiście, że pana widziałam - powiedziała. - Myślałam jednak, że pan mnie nie widzi.

Nate wybuchnął śmiechem.

- Trudno było nie zauważyć. - Rozejrzył się wokół, zastanawiając się, czy ktoś jeszcze towarzyszy kobiecie. - Czy pani taniec to jakiś tutejszy zwyczaj?

- Dlaczego pan tak myśli?

Nate wskazał na jej sukienkę, wianek, leżące wokół szare kamienie.

- Chodzę tak ubrana przez cały czas. Kiedyś robiłam wianki z ziół, które rosły w moim ogrodzie.

Po krótkiej przerwie znowu się odezwała.

- Ale nie mam już ogrodu. - Uśmiechnęła się do Nate'a.

- W dawnych czasach rodzice pana młodego dawali pannie młodej na szczęście wykonany przez siebie bukiet z ziół. Można więc powiedzieć, że dzięki mnie ten stary zwyczaj na nowo odżył.

Cały czas uważnie przyglądała się Nate'owi.

- To naprawdę niezwykle. Już od tak dawna nikt... - prze-rwała. - To chyba przeznaczenie - szepnęła. - Jest pan Amerykaninem, prawda?

Nate skinął głową.

- Pochodzę z Seattle. Najpierw zwiedziłem Londyn, a potem wynająłem samochód i przyjechałem na południe. Zamierzam tu pozostać przez jakiś miesiąc.

- Zwiedza pan Kornwalię?

- Nie należę do turystów, którzy w siedem dni zaliczają siedem krajów. Lubię przesiąknąć atmosferą danego miejsca. To mi sprawia większą satysfakcję i jest mniej męczące.

- Nie wygląda pan na emeryta, który potrzebuje spokoju. Nate zaśmiał się.

- Mam trzydzieści cztery lata, ale moja praca jest bardzo wyczerpująca, no i każdego dnia muszę dwukrotnie przecisnąć

się przez zatłoczone i zakorkowane ulice. Którego dnia przeczytałem artykuł o Konwalii i postanowiłem odpocząć trochę od zgiełku Seattle.

Dlaczego tak łatwo mu się z nią rozmawiało?

- Poruszanie się w korku wydaje mi się dość ekscytujące - odezwała się. - Ja prowadzę tu bardzo spokojne życie - dodała wzdychając.

- To ma pani szczęście.

- Czy pańska żona nie ma nic przeciwko temu, że sam udał się pan w tak długą podróż?

Nie lubił, kiedy kobiety zadawały mu takie pytania.

- Nie jestem żonaty - odparł chłodno.

- Nie lubi pan kobiet?

- Ależ lubię. Czy trzeba się od razu żenić, żeby to komuś udowodnić?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Nate wskazał ręką na kamienny krąg.

- Co to za posągi?

- To Wesołe Panny, jest ich dziewiętnaście. Podobno tańczyły podczas sabatu i za karę zmieniono je w kamienie. Te dwa wysokie kamienie na tamtym polu to zakłęci w posągi grajkowie, którzy przygrywali pannom do tańca. Podobno stoją w tym miejscu od czasów epoki brązu.

- Nie wiedziałem, że już wtedy obchodzono sabat - stwierdził. - To piękna historia, ale myślę, że tak naprawdę te kamienie służyły do jakichś pogańskich obrządków.

- To niezbyt uprzejme przyjeżdżać do obcego kraju i zmieniać jego legendy - powiedziała ostrym tonem.

- Przepraszam - odparł i uśmiechnął się do niej pojednawczo. - Jestem inżynierem elektrykiem i pracuję nad systemem kontroli lotów Boeinga. Mam w związku z tym zdecydowanie praktyczne podejście do życia. I rozumiem, że nie wszyscy muszą je ze mną dzielić.

- Nie powinien pan drwić sobie z Kornwalii, panie...
- Edwards. Nate Edwards. Mówmy sobie po imieniu.

Wyciągnął do niej rękę. Kobieta zawahała się, po czym uścisnęła jego dłoń delikatnie, choć stanowczo. Nate poczuł, że jej skóra jest gładka jak aksamit.

- A co byś powiedziała na małą przekąską? Mam chyba jeszcze naleśniki i coś do picia. Chętnie się z tobą podzielę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, że nie jest głodna, Nate odwrócił się i ruszył w stronę samochodu. Po chwili postawił przed nią torbę i butelkę.

Kobieta przysiadła na kamieniu, opierając się bosymi stopami o ziemię. Nate usiadł po turecku i zdjął z szyi kamerę.

- Powinieneś z większą pokorą wypowiadać się o Kornwalii - odezwała się. - To magiczne i tajemnicze miejsce. Pełno tu rozmaitych duszków i chochlików, które być może słuchają nas teraz.

- Co to za duszki i chochliki?

Kobieta uśmiechnęła się do niego i wygodniej umościła na kamiennym siedzisku.

Nate'a zastanowiło, że nie jest jej zimno. On sam miał na sobie sweter i dżinsy, a mimo to odczuwał lekki chłód.

- Tutejszy duszek może przybrać postać kobiety lub mężczyzny i zazwyczaj jest niewielkiego wzrostu. Chodzi w podartych ubraniach i bardzo interesują go różne ludzkie sprawy. W nocy potrafi wymłócić chłopu zboże albo posprzątać dom. Ale może się też zdenerwować i kiedy na przykład gospodyni nie wywiązuje się dobrze ze swoich obowiązków, potrafi ją uszczypnąć. Przy moim kominku przesiadywał jeden z takich duszków, w czasie gdy...

Przerwała, a jej wesołe dotąd oczy wypełniły się niewymownym smutkiem. Jednak już po chwili odzyskała swój wcześniejszy nastrój.

- W niektórych regionach Kornwalii ludzie robili dziury

w ścianach, aby duszki mogły dostać się do ich domów. Jednak w dzisiejszych czasach bardziej wierzą w wygraną w bingo niż w swoich dawnych sprzymierzeńców.

- A chochliki? - zapytał Nate, któremu słuchanie tej kobiety sprawiało niespotykaną przyjemność.

- Chochliki są duchami kopalń. Obecnie nie ma zbyt wielu kopalń cyny, ale jeszcze przed najazdem Rzymian pełniły ważną rolę w Konwalii. Warunki pracy pierwszych górników były potwornie ciężkie i zaczęły się nieco poprawiać dopiero w osiemnastym i dziewiętnastym wieku wraz z nadejściem rewolucji przemysłowej. W tym jednak okresie inne kraje opracowały tańsze metody wydobywania cyny i większość kopalń w Konwalii trzeba było zamknąć.

Kobieta uśmiechnęła się do niego.

- Zaczynam mówić jak przewodnik wycieczek. Wróćmy więc do chochlików. Legenda głosi, że pojawiały się tylko w najbogatszych kopalniach. Górnicy słyszeli ich śpiew albo stukanie i idąc za ich głosem, natrafiali na najlepsze złoża. Chochliki są często bardzo szpetne. Ale jeśli nie potraktujesz ich przyjacielsko, mogą się na tobie zemścić.

- Postaram się niczym ich nie obrazić - natychmiast zapewnił Nate.

- Ciągłe sobie żartujesz. A w ogóle co sądzisz o duchach?

- No cóż, istnieją pewnie w tym samym świecie co i nasze myśli.

- Mamy w Konwalii taką starą modlitwę. Od duchów i duszków, chochlików i dybuków uchron nas, Panie. Ludzie chyba niezbyt lubią duchy.

- Ja z pewnością nie pałam do nich ciepłymi uczuciami. Kobieta obrzuciła go nieco poirytowanym wzrokiem.

- Ja też nie wierzyłam w duchy aż do dnia, kiedy zobaczyłam je na własne oczy - powiedziała, pochylając się nieco do przodu. - Było to niedaleko stąd, miałam wtedy sie-

demnaście lat. Widziałam ducha myśliwego, który galopował na koniu razem ze zgrają ujadających psów. W pewnej chwili wszyscy wpadli na mur i rozplnęli się w powietrzu. Szkoda, że nie zatrzymali się tam, gdzie ich zobaczyłam. Choć po jakimś czasie ich towarzystwo stałoby się pewnie nieco męczące.

Nate nie miał już ochoty rozmawiać dłużej o duchach. Przyglądał się uważnie siedzącej naprzeciw niego kobiecie. Była naprawdę śliczna. I taka młoda. Nie miała więcej niż dwadzieścia cztery lata.

- Zatrzymałem się w Mousehole - wyjaśnił, chcąc zmienić temat rozmowy.

Obdarzyła go pełnym aprobaty uśmiechem. Prawdopodobnie udało mu się poprawnie wymówić nazwę tej miejscowości. Jego gospodyni kazała mu ją powtarzać kilka razy, zanim wreszcie nauczył się właściwej wymowy.

- Kiedyś tam mieszkałam - powiedziała. - W jednym z tych domów na urwisku nad zatoką.

- A teraz gdzie mieszkasz?

- Niedaleko stąd. Ale brakuje mi widoku morza - oznajmiła ze smutkiem. Jednak po chwili w jej oczach znowu pojawiły się radosne iskierki.

- Cieszę się, że odwiedziłeś mnie na moim polu, Nate.

- I ja się cieszę z tego spotkania - zapewnił, czując się trochę niezręcznie.

Zjadł już swój naleśnik, wypił colę, ale ciągle jeszcze był głodny. Właściwie powinien teraz zbierać się w drogę. Problem jednak w tym, że wcale nie miał ochoty. Najchętniej wcale nie ruszałby się z tego miejsca. Rozejrzał się wokół. Nie przypominał sobie w pobliżu żadnego domu. A przecież ona powiedziała, że to jej pole.

Mówiła również, że przez cały czas nosi na sobie tę suknię. To wszystko było dosyć dziwaczne. A może chciała w ten spo-

sób zareklamować swój ogród z ziołami? Chociaż nie, powiedziała przecież, że ogród miała kiedyś.

A może to była jedna z tych mieszkanek wioski, które były... trochę upośledzone. W końcu on mógł być na przykład gwałciicielem. A tymczasem ona bez wahania zgodziła się na jego towarzystwo w zupełnie opuszczonym miejscu.

Chcąc jakoś zyskać na czasie, Nate przewinał taśmę i zaczął oglądać to, co udało mu się do tej pory sfilmować.

Był tak pochłonięty, że nie spojrzał na siedzącą obok kobietę, gdy ta wykrzyknęła coś podnieconym głosem.

Na taśmie widać było kamienne posągi. Ale nie było tam młodej kobiety. A przecież Nate doskonale pamiętał, że ją filmował. Zrobił nawet zbliżenie, żeby lepiej uchwycić rysy twarzy.

- Mogłabyś jeszcze raz zatańczyć w ten sposób? - zapytał i spojrzał na miejsce, gdzie siedziała.

Ale nie było już tam nikogo.

W jaki sposób udało się jej tak szybko odejść? Nate rozejrzał się wokół, ale dostrzegł tylko jakiegoś mężczyznę z psem u nogi.

- Czy pan coś do mnie mówił? - zapytał nieznajomy. Nate przecząco pokręcił głową.

- Nie, mówiłem do.... - zawahał się. - Mówiłem do siebie. - Podeszedł do mężczyzny. - Ładnego ma pan psa. To rasa collie?

- Tak. Nazywa się Champion Shadow's Lady. Pięciokrotnie zwyciężyła w konkursach. Była matką dziewięciu championów, wszystkie splodzone przez psa mojego brata Leonarda. Pies to najlepszy przyjaciel człowieka - powiedział z dumą, jak gdyby zakomunikował jakieś odkrycie.

Wyciągnął rękę na powitanie.

- Shadow to nazwa mojej farmy - wyjaśnił. - Kiedyś należała do rodziny mojej matki.

Przez chwilę Nate miał wrażenie, że słyszy chichot. Ale

w pobliżu nikogo przecież nie było. To pewnie jakiś ptak ukryty w zaroślach albo wiatr wpadający w szczeliny w murze.

- Nazywam się Hal Hotchkins.

Mężczyzna miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był chudy, prawie kościsty. Brązowe włosy nosił zaczesane do tyłu i patrzył małymi, również brązowymi oczami.

Nate również się przedstawił.

- Jest pan pewnie Amerykaninem?

- Tak. Pochodzę z Seattle w stanie Waszyngton.

- Ma pan psa?

- Niestety nie. A pan, jak sądzę, zajmuje się hodowlą psów?

- To raczej moje hobby. Żyję z hodowli krów. Moja farma leży przy tej drodze. Ale nie wiem, czy kiedyś jej nie sprzedam.

Hal zaczął rozwodzić się nad trudnościami w produkcji mleka, później opowiedział o swoim koledze, któremu poszczęściło się w Ameryce, a na koniec wspomniał o swoich trzech córkach.

Kiedy wreszcie zamilkł na chwilę, Nate wyjaśnił, że musi już iść, i ruszył w stronę drogi.

Jadąc do Mousehole, przez cały czas rozmyślał o spotkaniu z tajemniczą kobietą. Była czarująca. Żałował teraz, że nie zapytał, jak ma na imię. A swoją drogą to ciekawe, dlaczego sama mu tego nie powiedziała, kiedy się jej przedstawił.

Zrobiło mu się nagle przykro, że pewnie już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Rozdział 3

Zajazd Chy-Trewin położony był na wysokim urwisku. Z jego okien rozciągał się wspaniały widok na port, którego kamienne nabrzeże i falochrony pamiętały jeszcze czasy starożytne. Wokół pełno było różnobarwnych łodzi rybackich, bujających się lekko na falach.

Oprócz Nate'a w zajęzdzie przebywały jeszcze trzy pary małżeńskie, wszystkie z Londynu. Po wspaniałym obiedzie składającym się z soli na ostro i znakomitej szarlotki, goście zasiedli wygodnie w rozłożystych fotelach i popijając kawę, słuchali opowieści Ivora Trewina, brata gospodyni. Były to najczęściej historie o przemyśle tytoniu, herbaty, brandy, rumu, jedwabiu i soli, który, obok rybołówstwa, stanowił przed laty główne zajęcie miejscowej ludności.

- Komwalia leży bardzo blisko kontynentu - wyjaśniał. - Stała się zatem wymarzonym miejscem do przerzutu rozmaitych towarów z Europy.

Ivor był pastorem i mieszkał w małym domku przy kościele. Mówił, że kiedy jego żona organizowała spotkania, tak jak dzisiejszego dnia, miał okazję wyrwać się z domu i odwiedzić siostrę.

Pastor był sympatycznym mężczyzną, zbliżającym się do pięćdziesiątki, o owalnej twarzy, lekko rudych włosach i spokojnych, szarych oczach, którymi często mrugał. Na koniec swojej opowieści zacytował wiersz Kiplinga o przemytnikach, którzy, zdaniem Ivora Trewina, wśród miejscowej ludności uchodzili za „uczciwych kupców”.

- To były szalone czasy w historii Kornwalii - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Tak, ale niektóre z tych opowieści są mocno przesadzone

- zauważyła pani Bertha Trewin, która była bliźniaczo podobna do brata.

Ivor kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza.

- Tutejsi ludzie uwielbiają legendy. Ale najciekawsze jest to, że sami w nie wierzymy. Kiedy opowiadamy o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, to tak, jak gdyby wszystkie te postaci naprawdę istniały. Wierzymy, że Guinevere, Lancelot i sir Galahad zamieszkiwali kiedyś nasze okolice.

Na twarzy Nate'a i pozostałych gości pojawił się uśmiech.

- Ja sam słyszałem dzisiaj zupełnie niesamowite historie

- zaczął Nate. - Na polu, gdzie znajdują się posągi Wesołych Panien, natknąłem się na dość oryginalną młodą damę, ubraną w długą białą suknię, która uraczyła mnie opowieścią o dusz-kach i chochlikach.

Ivor i jego siostra wymienili nerwowe spojrzenia.

- No cóż, opowieść o tych dwóch rodzajach istot zajęłaby nam cały wieczór - powiedział Ivor tonem, który zwiastował koniec spotkania, po czym pochylił się do Nate'a i zapytał:

- Czy nie napiłbyś się ze mną drinka w pubie?

Serce Nate'a zaczęło szybciej bić, choć zupełnie nie wiedział dlaczego.

Ścieżka była tak wąska, że musieli iść gęsiego. Ivor narzucił dość duże tempo, choć zapadał już zmierzch, a na dróżkę padało jedynie światło ze stojących nie opodal domów.

- Wracając do tej kobiety w białej sukni - odezwał się Ivor przez ramię. - Mówiłeś, że była dosyć dziwna.

Powiedział to obojętnym tonem, zbyt obojętnym. Nate od razu nabrał podejrzania, że Ivor nie bez przyczyny zaprosił go do pubu, aby porozmawiać o kobiecie z pola Wesołych Panien.

- Przypominała dziecko-kwiat. Miała białą, długą sukienkę z obcisłymi rękawami, wianek z ziół na głowie i była boso.

- Wyglądała na tutejszą? - zapytał Ivor. - Czarne włosy, ciemne oczy, drobnej budowy?

- Zgadza się. Była bardzo piękna. Jakieś dwadzieścia trzy może dwadzieścia cztery lata. Miała cudownie gładką skórę.

- To Rowan Pengelly - orzekł Ivor podnieconym tonem. - Nie mam wątpliwości.

- Znasz ją? No tak, mówiła mi przecież, że kiedyś mieszkała w Mousehole. Podobno miała tu jakiś domek z niewielkim ogrodem.

- Właśnie ten.

Nate nawet się nie zorientował, kiedy weszli na ścieżkę, przy której stały domy z widokiem na zatokę. Przy każdym znajdował się ogródek, otoczony murkiem. W jednym z nich Nate ze zdziwieniem spostrzegł tropikalne rośliny, między innymi kilka niedużych palm. Rosły tam również nasturcje, niecierpki, róże, maki i pachnący groszek.

Ogród wskazany przez Ivora był zaniedbany.

- Zdaje się, że obecny właściciel nie jest miłośnikiem roślin. A szkoda. Kiedyś tu było śliczne miejsce. Rowan Pengelly zaopatrywała okoliczne domy w rozmaryn, bazylię, tymianek i inne zioła. Nie mówiąc już o pięknych girlandach i bukietach. Klienci przyjeżdżali do niej nawet z bardzo odległych miejsc.

U stóp Ivora pojawił się szaro-biały kot. Mężczyzna wziął go na ręce i zaczął bezwiednie głaskać.

- Nie przyjaźniłem się nigdy z Rowan, ale znałem ją na tyle dobrze, aby wyobrazić sobie, jaką pomyłką byłby jej ślub z Halem Hotchkinsem.

- Jego też dzisiaj spotkałem! - zawołał podekscytowany Nate. - Pojawił się akurat wtedy, kiedy ta młoda kobieta zniknęła. Mówisz, że miała za niego wyjść i w ostatniej chwili

zmieniła zdanie? To by nawet wyjaśniło, dlaczego tak szybko się ulotniła. Pamiętam, że przeglądałem właśnie na kamerze nagrany materiał, kiedy usłyszałem, jak powiedziała chyba „O, do diabła”. Kiedy podniosłem wzrok, już jej nie było. Pewnie zauważyła tego mężczyznę.

Ivor lekko się uśmiechnął.

- Zdaje się, że Rowan niewiele się zmieniła. Nigdy nie kryła się z tym, co myśli.

- Hotchkins wywarł na mnie wrażenie raczej prostego człowieka. Czy to dlatego właśnie Rowan zmieniła swoje plany?

Ivor postawił kota na ziemi i ruszył w dalszą drogę. Po jakimś czasie ścieżka stała się na tyle szeroka, że obaj mogli iść koło siebie.

- Podobno ludzie co jakiś czas widują Rowan - powiedział Ivor. - Zresztą ja sam również zobaczyłem ją kiedyś o brzasku. Poszedłem na tamto pole i spotkałem ją tam. Wyglądała tak, jak ją opisałeś. - Mężczyzna westchnął. - Zachowałem się jak tchórz. Bałem się podejść bliżej, żeby nie zaczęła ze mną rozmawiać.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem - odezwał się Nate. Ivor zatrzymał się i niepewnie uśmiechnął.

- Zanim zdecydowałem się wejść na pole, długo krążyłem wokół bramy. Chcę powiedzieć tylko tyle, że Rowan Pengelly jest duchem.

Nate wybuchnął śmiechem. Ivor patrzył na niego surowo. Gdzieś w oddali jakiś ptak wydał z siebie ponury głos.

- Mówisz poważnie? Przecież to niemożliwe - odezwał się Nate.

Ivor wolno skinął głową.

- Podąłem jej rękę. Zapytała, jak mam na imię, przedstawiłem się i uściśniłem jej dłoń. Czulem ją. Była ciepła, różowa, delikatna jak... - Nate nerwowo zachichotał. - Nie, no daj już spokój. Nie nabierzesz mnie.

Ivor ruszył przed siebie.

- Pięć lat temu - zaczął, patrząc w niebo, jak gdyby szukał natchnienia - samochód Rowan Pengelly wpadł na leżący przy drodze głaz. Jechała na farmę Hala Hotchkinsa, za którego w tym dniu miała wyjść za mąż. Hal poprosił mnie, abym udzielił im ślubu. Czas mijał, a Rowan ciągle nie było. W końcu Hal wziął ze sobą brata i postanowili jej szukać.

Ivor przerwał na chwilę.

- Znaleźli przewrócony samochód. Ale ani śladu po Rowan. Zresztą do dzisiaj nikt nie odnalazł jej ciała. Podejrzewano, że pod wpływem szoku oddaliła się z miejsca wypadku i utonęła albo zgubiła się w lesie. Rozniosły się też pogłoski, że przebywa na polu Wesołych Panien. Ludzie z odległych okolic przyjeżdżali w to miejsce, żeby ją zobaczyć. Jednak większość z nich niczego nie dostrzegła. Wydaje się, że Rowan ukazuje się tylko nielicznym, i tylko mężczyznom. - Ivor spojrział na Nata zamyślony. - Od ponad roku nikt jej nie widział.

- Powiedziałeś, że mogą ją spotkać wyłącznie mężczyźni?
- zapytał Nate bez przekonania.

Cała ta historia wydawała mu się zwykłą fantazją.

- W ciągu ostatnich pięciu lat widziało ją kilku mężczyzn. Na ten temat ukazało się nawet parę artykułów. Ci mężczyźni nie tylko ją widzieli, ale również rozmawiali z nią. Tak samo jak ty. Jeden z nich, niejaki Thomas Oates, odwiedził mnie kiedyś w kościele po tym, jak spotkał Rowan. Ale nie chciał powiedzieć, o czym z nią rozmawiał.

- Czy zobaczył ją tylko raz?

Ivor skinął głową.

- Był tym ogromnie poruszony. Wyznał, że kiedy wyszedł z tego pola, ledwo trzymał się na nogach. Rowan poprosiła go, żeby z nią został. Thomas oświadczył, że już nigdy nie zbliży się do tego miejsca. Ludzie z Kornwalii są bardzo przesądni. Od wieków wierzą w czary, wróżki, potwory i wszel-

kiego rodzaju duchy. Thomas powiedział mi, że powinienem zbadać to pole. Odparłem, że to przekracza moje kompetencje, a egzorcyzmy odprawia się tylko wtedy, kiedy mamy do czynienia ze złym duchem. Z tego co wiem, Rowan była za życia dobrą kobietą. Jest więc raczej nieprawdopodobne, aby po* śmierci jej duch nabrał jakichś diabolicznych cech.

- Nie udało mi się jej sfilmować - powiedział Nate, lekko się uśmiechając. - To niesamowita historia, Ivor, ale ja w nią nie wierzę. Jeśli kobieta, którą widziałem, to rzeczywiście Rowan Pengelly, to jest jak najbardziej żywa.

Ivor spojrzał na niego sceptycznie.

- Mówiłeś, że zniknęła dość nieoczekiwanie, czy tak?

- Przewijałem film, żeby odnaleźć fragment, na którym ta kobieta tańczyła wokół Wesółych Panien. Pamiętam dokładnie, że uchwyciłem ją w obiektywie. A jednak na taśmie nie było nikogo. Nie mogłem tego zrozumieć.

- To interesujące - powiedział Ivor.

- Zgadza się. W każdym razie, kiedy przeglądałem nagranie, ta kobieta nagle zniknęła. Gdy podniosłem wzrok, zamiast niej zobaczyłem Hala Hotchkinsa. Miałem również wrażenie, że słyszę jej chichot, kiedy Hal wspomniał coś o swojej rodzinie ze strony matki.

Ivor wybuchnął śmiechem.

- Wcale się nie dziwię. Członkowie tej rodziny są zbudowani jak atleci. Niechlubny wyjątek stanowią Hal i jego brat, Leonard.

- Rzecz w tym - ciągnął Nate - że Rowan ciągle była w pobliżu. Na pewno ukryła się za zaroślami, dlatego jej nie widziałem.

- No cóż, nie będę cię przekonywał. Kiedy ja spotkałem Rowan, widziałem, jak wolno spaceruje po polu, stopami nie dotykając ziemi. Gdy tylko zszedłem z pola, ona natychmiast zniknęła. Inni mężczyźni mieli podobne doświadczenia. Może

ona tkwi w jakimś innym wymiarze. A zobaczyć ją mogą tylko ci, którzy odbierają odpowiednie wibracje. Na przykład jedna z siostrzenic mojej żony przywiązuje do nich dużą wagę i na ich podstawie wybiera sobie narzeczonych.

Mężczyźni stanęli przed wejściem do pubu. Ivor przepuścił Nate'a w drzwiach.

- Wierysz, że ta młoda dziewczyna jest duchem?

Ivor spojrzał mu prosto w oczy.

- Wierzę - odpowiedział.

Nate cały wieczór usiłował odwieść Ivora od tego przekonania, ale pastor pozostał głuchy na jego argumenty.

RS

Rozdział 4

Nazajutrz Nate zamierzał pojechać do Penzance. Jednak nie mógł się oprzeć pokusie i postanowił, że wcześniej odwiedzi jeszcze Lamornę. Zaparkował wynajętego peugeota przed polem Wesółych Panien, które było dla oczu prawdziwym ukojeniem. Zielone połacie trawy falowały na wietrze niczym puszasty dywan.

Nate od razu zauważył kobietę. Siedziała u podnóża jednego z głazów i wpatrywała się w płynące po niebie obłoki.

- Cześć! - krzyknął, czując wzbierającą radość.

Kobieta wstała i z niezwykłą lekkością podbiegła do Nate'a. Jej twarz promieniała radością.

- Wróciłeś do mnie - powiedziała szczęśliwym głosem.

- Musiałem. Słyszałem o tobie takie rzeczy, w które nigdy byś nie uwierzyła. Chciałem się również upewnić, że nie jesteś wytworem mojej wyobraźni. Wczoraj tak nagle zniknąłeś, że...

- To dlatego, że nadchodził Hal. Bałam się, że coś mu o mnie powiesz. To bardzo dobry człowiek, choć może trochę... - przerwała na chwilę. Jej długie, czarne włosy powiewały lekko na wietrze. - No cóż, nie ma się co oszukiwać. Hal jest dosyć nudny. Ożenił się w końcu, ma dzieci i nie chce, żeby przeze mnie się smucił. Być może dotarły do niego pogłoski, że tutaj mieszkam, ale dopóki mnie nie zobaczy, nie będzie miał pewności.

- Chcesz powiedzieć, że Hal nie może cię dostrzec?

- Co właściwie o mnie słyszałeś? - przerwała mu.

Nate uśmiechnął się.

- Mówiono, że nie żyjesz już od pięciu lat i że.... jesteś duchem.

- Myślisz, że to takie zabawne? - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Co ci jeszcze o mnie mówili?

- Zginęłaś w wypadku samochodowym, kiedy jechałaś na swój ślub, i nigdy nie odnaleziono twojego ciała. Krążą też plotki, że straszysz na tym polu, że mogą cię zobaczyć tylko niektórzy mężczyźni i że swoim widokiem jednego z nich przeraziłaś.

- Thomasa Oatesa. To nie był prawdziwy mężczyzna. Czy powiedział komuś, czego dokładnie się przestraszył?

Nate przecząco pokręcił głową, czując, jak wzbiera w nim irytacja.

- Rowan, nie sądzisz chyba, że uwierzę....

- O, znasz już moje imię.

Nate skinął głową.

- Rowan Pengelly brzmi znacznie sympatyczniej niż Rowan Hotchkins.

Kobieta usiadła na trawie, podciągając kolana pod brodę. Nate czuł zapach ziół z jej wianka. Wyglądała teraz ślicznie, zwiewnie i delikatnie.

- Zupełnie nie przypominasz ducha - zażartował, siadając koło niej po turecku.

Jej ciemnych oczu nawet przez chwilę nie rozjaśnił radosny płomyk. Zapadła grobowa cisza, w której Nate słyszał bicie własnego serca. Oczy Rowan przepelnione były bezdennym smutkiem. Nate poczuł nagle, jak ogarnia go litość.

- Nie chcę, żebyś się nade mną użalał, Nate - odezwała się niespodziewanie pewnym głosem.

- Co to, czytasz w moich myślach?

- Nie, wystarczy, że patrzę na twoją twarz. I nie chcę, że-

byś się nade mną litował. Chcę, żebyś został moim prawdziwym przyjacielem.

Nate wziął głęboki oddech.

- Przyjaźń może się opierać wyłącznie na zaufaniu. Jeśli nie powiesz mi o sobie całej prawdy...

- Znasz prawdę o mnie - przerwała mu, patrząc na niego poważnym wzrokiem.

- Rowan, nie myślisz chyba, że uwierzę...

- Jesteś takim samym niedowiarkiem jak Thomas - powiedziała. - Posłuchaj mnie, przybyszu z Ameryki. Nikt tak do końca

nie wie, co jest rzeczywiste, a co nie. Morze wydaje się niebieskie,

szare albo zielone. A kiedy nabierzesz wody z morza do szklanki,

okazuje się, że jest przezroczysta. Powiedziałeś, że jesteś inżynierem elektrykiem. Oznacza to zatem, że wierzysz w istnienie prądu. Ale czy kiedykolwiek widziałeś prąd?

- Nie. Za to bardzo często widziałem jego skutki.

- Jego skutki, powiadasz. - Rowan zmieniła pozycję i uklękła przed Nate'em. - W takim razie, popatrz. Zaraz będę tam, gdzie uciekłam wczoraj przed Halem Hotchkinsem.

Rowan wzięła go za ręce, zamknęła oczy i zaczęła się koncentrować. Nate wyraźnie czuł jej obecność.

Po chwili jednak rozplynęła się w powietrzu.

Przez jakiś czas Nate nie mógł dojść do siebie. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżył czegoś podobnego. A zaraz potem poczuł, jak ktoś dotyka jego ramienia, przebiera palcami we włosach, głaszcze go po klatce piersiowej. Jakaś niewidzialna ręka wsunęła się pod jego sweter, wyjęła z kieszeni koszuli portfel i podała mu go do ręki.

Ustyszał, jak Rowan chichocze w pobliżu. Kobieta dotknęła ustami jego policzka, powiek, nosa i warg. Po chwili powietrze wokół Nate'a zaczęło stopniowo stawać się coraz bardziej mgliste, aż w końcu pojawiła się przed nim kobieta

z krwi i kości.

RS

Nate objął rękoma delikatne, smukłe ciało. Przywarł mocniej do jej ust, czując, jak jego serce bije z każdą sekundą szybciej. Z nikim wcześniej nie przeżył tak intensywnego i dogłębnego zespolenia w pocałunku.

Miał wrażenie, że całe jego ciało pograża się w nie znanej mu dotąd słodyczy. Gdybyż ten pocałunek mógł trwać wiecznie. Gdyby mógł teraz kochać się z nią, przeżyć...

Rowan wyrwała się z jego ramion. Oszołomiony, ledwo łapiąc oddech, wpatrywał się w nią bez słowa.

- To niesamowite, prawda? Ale dobrze cię rozumiem. Pamiętasz, jak Wspominałam ci o pędzącym na koniu myśliwym? On jednak nie zatrzymał się ani ze mną nie rozmawiał. A już na pewno mnie nie pocałował.

Nate nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Musisz uwierzyć, że jestem duchem - powiedziała. - To naprawdę bardzo ważne. Jeśli mi zaufasz, będę mogła opowiedzieć ci dalszą część mojej historii.

Nate widział ją, słyszał, co do niego mówiła, pamiętał, jak zniknęła w mgnieniu oka i po chwili znowu się pojawiła. Był rozsądnym człowiekiem, a nie wariatem. W takim razie Rowan musi być tym, za kogo się podaje, czyli duchem.

- Kto ci powiedział, że jestem duchem? - zapytała.

- Pastor Ivor Trewin. Zatrzymałem się w zajeździe jego siostry.

- Ivor - powtórzyła. - Zdaje się, że on też mnie raz zobaczył. Tylko że zaraz uciekł.

- Wystraszył się.

- A ty się mnie boisz?

Nie odpowiadał przez chwilę, chowając portfel do kieszeni koszuli.

- Nie. To znaczy tak. Nie. - Wybuchnął śmiechem. - Sam już nie wiem, co teraz czuję.

- Ale wierzysz mi.

Nate wziął oddech i szybko odpowiedział:

- Wierzę.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Nate Edwards był przystojnym mężczyzną. Wysoki, szczupły, dobrze zbudowany. Ubrany w szary, kaszmirowy sweter i dopasowane dżinsy. Rowan podobały się wyraziste rysy jego twarzy, ciemne gęste włosy i piękne niebieskie oczy.

Jednak to nie uroda liczyła się najbardziej.

Kiedy przekracza się trzydziestkę, prawdziwe cechy charakteru są wypisane na twarzy. W spojrzeniu Nate'a Rowan odnalazła uczciwość, prawdomówność i konsekwencję. Linie wokół jego oczu i ust wskazywały, że Nate jest z natury dobry i zrównoważony. Ale najwspanialsze w nim było to, że ponownie odwiedził Rowan. Żaden mężczyzna, z którym rozmawiała wcześniej, czegoś podobnego nie zrobił. To był znak. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Tym razem, Boże, spisałeś się na piątkę - szepnęła cicho, tak by Nate jej nie usłyszał. - Pomóż mi go zdobyć, proszę, bardzo proszę.

Nate jednak spojrzał na nią pytająco.

- Czasami rozmawiam z Bogiem - wyjaśniła. - Stąd zresztą wzięły się moje kłopoty. Poprosiłam Go, żeby pomógł mi wykręcić się jakoś ze ślubu z Halem Hotchkinsem. No i mój samochód wylądował na przydrożnym kamieniu.

Nate obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

- Zaraz potem... umarłam i... stałam się przezroczysta, ale ciągle jeszcze czuję moje ciało. Słyszałeś być może o ludziach, którzy po amputacji kończyn są przekonani, że niczego im nie ucięto. Ze mną chyba jest podobnie. Okazało się również, że mogę na zawołanie ukazywać się lub znikać. -Zazwyczaj jednak mam postać materialną. Czuję się wtedy mniej samotna.

Rowan spoglądała na Nate'a w milczeniu, starając się odgadnąć, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa.

- Mieszkałaś na tym polu przez pięć lat? - zapytał.

Może powinna wykorzystać jego litość? Choć z drugiej strony, wolałaby go wprawić w taki stan, w jaki on ją wprawił swoimi pocałunkami. Nie zdawała sobie sprawy, że zdolność do przeżywania namiętności była silniejsza niż śmierć. To on sprawił, że się o tym dowiedziała.

- Pięć lat - powiedziała wzdychając. - Pięć lat w całkowitej samotności. - Uśmiechnęła się lekko do Nate'a. - Nie zawsze jest tak źle. Na pewno mam się lepiej niż na przykład Jan Tregeagle.

Nate spojrział na nią pytająco.

- Jan Tregeagle zaprzedał duszę diabłu. Został skazany na pobyt w jeziorze Dozmary. Nie wiesz zapewne, że po śmierci króla Artura do tego właśnie jeziora wrzucono jego miecz.

Nate znowu patrzył na Rowan z niedowierzaniem.

- Czasami przenoszę się w stan hibernacji, w którym czas płynie szybko, ale jak gdyby obok mnie. Ale często też mam tu sporo gości. Ludzie przyjeżdżają nawet z odległych zakątków, żeby zobaczyć tajemnicze głązy. Zazwyczaj nie widzą mnie ani nie słyszą, choć niektórzy znają moją historię. Robią zdjęcia, śmieją się, rozmawiają. Spaceruję razem z nimi, udając, że niczym się od nich nie różnię. Kiedy stąd odchodzą, podążam za nimi. Na skraju pola napotykam jakąś barierę. Próbowałam się przez nią przedostać, ale nigdy mi się to nie udało.

- Rowan westchnęła. - Czasami jednak pojawia się ktoś, kto mnie widzi. Ktoś taki jak ty.

- Mężczyzna.

Rowan skinęła głową.

- Najgorzej jest wtedy, gdy słyszał wcześniej o mnie i boi się do mnie zbliżyć. Jednak nawet kiedy któryś z nich decyduje się na rozmowę, trwa ona za krótko, żebym zdążyła mu powiedzieć, co mógłby dla mnie zrobić.

- A co mógłby dla ciebie zrobić?

Chyba niepotrzebnie się wyrwała. Może było jeszcze za wcześnie? Nate był jednak chodzącą doskonałością, najciekawszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Musiała za-trzymać go przy sobie na tyle długo, żeby zdążyć powiedzieć mu, czego od niego oczekuje. Nie może go wystraszyć, tak jak wystraszyła Thomasa Oatesa i wielu innych mężczyzn, których imion już nawet nie pamięta. Thomas nikomu nie powiedział tego, o co go poprosiła. Najwyraźniej bał się nawet o tym mówić.

- Szkoda, że Thomas Oates nie spędził ze mną więcej czasu. Poprosiłam go, żeby jeszcze mnie odwiedził, chciałam z nim porozmawiać, dowiedzieć się, co nowego na świecie. Lubię słuchać wiadomości. Nie czuję się wtedy taka odizolowana. Niektórzy turyści zostawiają w samochodzie włączone radio. Czasami, zwłaszcza młodzi, wchodzą nawet z nimi na pole. Ale większość z nich słucha raczej muzyki, toteż rzadko jestem na bieżąco, jeśli chodzi o wydarzenia na świecie. Nawet teraz nie wiem, czy premier...

To na nic się nie zda. Powinna przysunąć się bliżej do Nate'a, wziąć go za rękę, a nie popisywać się intelektualnymi wywodami. Musi z nim flirtować, oczarować go, zniewolić.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Zauważyłam, że ostatnio puszczają w radio sporo muzyki country. Bardzo lubię Gartha Brooksa. Słyszałaś może o nim w Ameryce?

Nate uśmiechnął się, zadowolony, że Rowan zmieniła wreszcie temat.

- Podejrzewam, że w Ameryce trudno byłoby znaleźć kogoś, kto o nim nie słyszał. Owszem, lubię muzykę country. Mam zresztą kilka płyt Gartha Brooksa. Jednak na dalszą metę nie nudzą mnie tylko naprawdę wielcy kompozytorzy - Bach, Mozart, Beethoven.

- Ja też lubię muzykę klasyczną - powiedziała czym prę-

dziej Rowan. - Choć muszę przyznać, że najbliżsi są mi kompozytorzy romantyzmu, na przykład Czajkowski i Szopen. - Przerwała na chwilę. - Ty lubisz tańczyć, Nate, prawda?

Nate skinął, a Rowan czym prędzej wstała i pociągnęła go za rękę. Z przyjemnością popatrzył na jej nieskazitelnie białą sukienkę i cudowne, różowe stopy.

- Posłuchaj, Rowan. Ciągłe jeszcze nie mogę otrząsnąć się z szoku po tym, jak mi powiedziałaś, że jesteś... duchem. Nie potrafiłbym z tobą teraz zatańczyć.

- Ale nie tańczyłam z nikim już ponad pięć lat - powiedziała błagalnym tonem. - A taniec w pojedynkę to jednak nie to samo. W lecie, w świetle księżycy, widziałam, jak tańczyła tu nowo poślubiona para z Ameryki. Nazywali to tańcem na dziesięć kroków. Chciałam się go nawet nauczyć, ale miałam za mało czasu, żeby opanować wszystkie kroki.

Nate kręcił przecząco głową, uśmiechając się jednocześnie.

- Ty wiesz, jak to się tańczy! - krzyknęła podniecona. - Co mam najpierw zrobić?

- Lewa noga do przodu. Stopę oprzyj na pięcie tak, aby palce skierowane były do góry. Teraz cofnij nogę do poprzedniej pozycji, a potem cofnij prawą nogę. O tak, dobrze.

Gdyby ktoś zobaczył mnie tu teraz, myślałby, że tańczę z powietrzem, pomyślał Nate. Zadzwoiłby pewnie na policję albo do jakiejś instytucji, która zajmuje się ludźmi cierpiącymi na halucynacje.

Jednak widok roztąnczonej Rowan kazał mu o wszystkim zapomnieć. Jej pełne gracji ruchy i błogi wyraz twarzy był prawdziwą rozkoszą dla oka. Niebo było bezchmurne, wiał lekki, chłodny wiatr, krystalicznie czyste powietrze przepelnione było zapachem morza. A na tle tego wszystkiego tańczyła piękna kobieta. Nate nie pamiętał, kiedy taniec sprawiał mu tyle autentycznej radości.

Gdyby jakiś przechodzień zapytał Nate'a, co tu robi, odpowiedziałby, że jest badaczem epoki brązu. Taniec wyglądał na jakiś pogański rytuał, poprzedzający ofiarowanie bogom dziewicy. To i tak brzmiałoby bardziej wiarygodnie niż stwierdzenie, że uczył tańca country kobietę, która ponoć nie żyje od pięciu lat.

Nagle Nate się zatrzymał.

- Dlaczego przerwałeś? - zaprotestowała Rowan.
- Powinienem już chyba iść - odpowiedział krótko.

Jej twarz natychmiast oblekła się smutkiem.

- Iść? - powtórzyła. - Myślałam, że dobrze się bawisz w moim towarzystwie.

- To prawda - powiedział łagodnym tonem. - Ale nie mogę spędzić całego urlopu, przewalając się po polu niczym młody żrebak.

- Jeszcze chwilę - poprosiła Rowan. Wzięła go za rękę, poprowadziła do żywopłotu i usiadła z nim na trawie. - Nie musimy już tańczyć, ale moglibyśmy przynajmniej jeszcze trochę porozmawiać. Jest coś, o czym chcę, a właściwie muszę ci powiedzieć.

Czy mógł jej odmówić? Czy można odmówić duchowi? Na chwilę znowu ogarnęło go zwątpienie. Podobnie jak Thomas Oates zapragnął uciec z tego miejsca. Powinien wsiąść do samochodu i nigdy więcej nie wracać. Nie mógł się jednak zdobyć na to, żeby zostawić teraz Rowan samą.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań - odezwał się w końcu.
- Proszę bardzo. Pytaj, o co chcesz.
- Na przykład nie bardzo rozumiem, kiedy można cię zobaczyć, a kiedy nie. Czy to ty o tym decydujesz?
- Niezupełnie. Mogę zniknąć lub pojawiać się, kiedy chcę, ale nie mam wpływu na to, kto mnie widzi. Dlatego byłam tak bardzo zdziwiona, gdy tobie się to udało. Byłeś pierwszą osobą, od roku, która mnie zobaczyła.

- Dlaczego uważasz, że tylko mężczyźni są w stanie cię dostrzec?

Rowan odwróciła wzrok.

- Nie wiem, czy mogę ci już o tym powiedzieć.

- A więc znasz odpowiedź.

- Tak sądzę. - Zawahała się. - Pamiętasz, jak mówiłam ci, że czasami rozmawiam z Bogiem?

Nate nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Rowan również się do niego uśmiechnęła.

- Kiedy znalazłam się w tym stanie, wielokrotnie żaliłam się Bogu. Zauważyłam, że Bóg nie jest głuchy na moje słowa. Obdarzył mnie zdolnością do materializacji. Miałam wrażenie, że powłoka mojego ciała była zdrowa i brakowało mi tylko organów wewnętrznych. To jak z komputerem, w którym wykasowano niektóre pliki. Potrzebuję teraz klucza, który umożliwiłby mi powrót do wcześniejszego stanu.

- Nie poprosiłaś o to Boga?

Skinęła głową, nie słysząc chyba rozbawienia w jego głosie.

- Zauważyłam, że ta moja powłoka jest widziana tylko przez mężczyzn, i to nie wszystkich. Nie mogą to być ani chłopcy, ani starsi mężczyźni. Przedział wieku waha się między dwadzieścia pięć a pięćdziesiąt lat. Zastanawiałam się, czy jest w tym jakiś cel. I w końcu udało mi się go odnaleźć.

Na czole Nate'a pojawiła się zmarszczka.

- Wszyscy jesteśmy świadomymi istotami - kontynuowała Rowan. - Wiemy, kiedy zrobiliśmy coś złego, potrafimy również odróżnić dobro od zła. Wiemy, kiedy nasze ciało jest zdrowe, a kiedy chore. Jeśli się dostatecznie głęboko skoncentrujemy, możemy odgadnąć dokładną godzinę bez patrzenia na zegarek. I ja właśnie koncentrowałam się na tym, aby poznać odpowiedzi na moje pytania.

Rowan przebierała palcami w trawie, najwyraźniej przejęta tym, o czym mówiła.

- Zrozumiałam, że mam do wypełnienia pewną misję - powiedziała wolno.

- Jaką misję?

- Kiedy zginęłam w wypadku, miałam wrażenie, jak gdybym wysiadła z pociągu na niewłaściwej stacji. Potrzebuję teraz czegoś, co umożliwi mi powrót do tego pociągu i kontynuowanie podróży.

Nate patrzył na nią w skupieniu, starając się zrozumieć ten skomplikowany wywód.

- Wszyscy mężczyźni, którzy mnie widzieli, byli kawalerami. Dlaczego? Czyż nie oznaczało to, iż dano mi szansę poślubienia jednego z nich?

- Ivor też cię widział, a przecież jest żonaty - zauważył trzeźwo Nate.

- Być może Ivor jest wyjątkiem od reguły. Może ma inną rolę do spełnienia. Był ze mną zbyt krótko, żebym mogła to sprawdzić.

Nagle przyszła Nate'owi do głowy pewna myśl.

- Czy powiedziałaś o tym wszystkim Thomasowi Oatesowi?

Rowan nie patrzyła na niego.

- Tak, powiedziałam.

- I to go właśnie wystraszyło?

Rowan odchyliła się do tyłu i spojrzała w niebo. Potem wróciła do poprzedniej pozycji i zaczęła wpatrywać się w posągi Wesołych Panien.

- Przestraszył się dopiero wtedy, gdy mu się oświadczyłam.

- Oświadczyłaś mu się? - powtórzył Nate. - I czego się spodziewałaś?

- Myślałam, że spełni się moje przeznaczenie. Że wsiądę do pociągu i pojedę tam, gdzie miałam jechać. - Przerwała na chwilę. - Chciałam ponownie znaleźć się pośród żywych.

Rozdział 5

Rowan nie miała już przed nim żadnych tajemnic. Nate doskonale wiedział, na czym jej zależało od samego początku. Jednak chciał się jeszcze upewnić.

- Czy mnie również miałaś zamiar się oświadczyć?
- Tak. Miałam nadzieję, że zechcesz mnie poślubić.

Nate pokręcił głową.

- Nawet o tym nie myśl, Rowan.
- Ale, Nate...
- Nie. - Podniósł się i spojrzał na nią z góry. - Nie w głowie mi małżeństwo. Moi rodzice nienawidzili się, ale, jak mi później powiedzieli, nie rozwiedli się ze względu na mnie. Całe dzieciństwo patrzyłem na tych dwoje milczących, zagniewanych i nieszczęśliwych ludzi. Zatruli życie sobie i mnie. - Nate potrząsnął przecząco głową. - Nie nadaję się do małżeństwa. Już dawno doszedłem do takiego wniosku. Jeśli zatem nie zamierzam poślubić żywej kobiety, to tym bardziej wzbraniam się przed związkiem z duchem. Zresztą to przecież i tak całkowicie niemożliwe.

- Ależ możliwe - zapewniła z przejęciem Rowan. Podniosła się i spojrzała Nate'owi prosto w oczy. - Miałam mnóstwo czasu, żeby się nad tym zastanowić. I wiem, że to jest możliwe. Ivor Trewin mógłby udzielić nam ślubu. Myślę, że jego osoba nie jest tu przypadkowa.

Poruszyła głową w sposób, który wydał mu się czarujący. Jednak musiał się mieć na baczności.

- Sam mi przecież powiedziałeś, że lubisz kobiety.

- To prawda. Lubię kobiety. Kocham kobiety. Umawiam się z kobietami. I to dość często. Ale nie chcę się żenić. Mam ciekawą pracę, przyjaciół, wygodny dom. Życie w pojedynkę absolutnie mi odpowiada. Po co miałbym się żenić i ryzykować, że to wszystko stracę?

Rowan patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym przyłożyła rękę do twarzy i zaczęła szlochać.

- Nie płacz, proszę. Nie znoszę, gdy ktoś płacze.

Nate jedną rękę położył na jej drżącym ramieniu, a drugą delikatnie odchylił palce, którymi zakrywała twarz.

- Ty nie płaczesz - stwierdził oskarżycielskim tonem.

- Owszem, płaczę, tylko że bez łez. Ale mój smutek jest prawdziwy. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Och, Nate, gdybyś tylko wiedział, jak bardzo mi zależy na tym, żeby się stąd wydostać, żeby znowu żyć.

- Przykro mi, Rowan, ale nie mogę ci pomóc - powiedział łagodnie. - Przyznaję, przekonałaś mnie, że jesteś duchem. Nigdy nie uwierzę, że dzięki ślubowi ze mną na nowo powrócisz do świata żywych. To po prostu niemożliwe.

- Jeszcze nie tak dawno mówiłeś, że nie mogę być duchem. A jeśli ci udowodnię, że nie mam tętna, uwierzysz mi? - zapytała.

Nieco wystraszony, Nate wziął ją za przegub, starając się wyczuć puls. Jednak bezskutecznie.

- Faktem jest, że brakuje mi kilku organów, ale nie wszystkich - wyjaśniła, przysuwając jego dłoń do swojej szyi. Nate wyczuł pod palcami jej krtań. - Kiedy poczęstowałeś mnie wczoraj jedzeniem, odmówiłam. To dlatego, że nie czuję głodu ani łaknienia. Podejrzewam więc, że nie mam również systemu trawiennego. Nie odczuwam gorąca, zimna ani fizycznego bólu. Z drugiej jednak strony, potrafię wyczuć sól w powietrzu albo zapach dzikich kwiatów, które rosną w żywopłocie. Słyszę szum wiatru, widzę wszystko, co znajduje się w zasięgu wzro-

ku, czuję dotyk twojej ręki. Kiedy mnie pocałowałeś, ogarnęło mnie podniecenie. Jestem też zdolna do odczuwania radości. Rowan patrzyła mu prosto w oczy.

- Mam mózg, ponieważ potrafię myśleć. Emocjonalna część mojej osoby jest również nie uszkodzona. Czy nie po to zostawiono mi to wszystko, abym kiedyś wróciła do świata żywych? Gdybym na zawsze miała pozostać umarłą, równie dobrze mogłabym być zamieniona w kamień.

Rowan dramatycznym ruchem przesunęła wokół ręką.

- Ta część mnie, która rzeczywiście jest mną, jeszcze nie umarła. Z nie znanych mi przyczyn zostałam uwieczniona w niewłaściwym wymiarze. Wszystko, czego chcę, to powrót do świata żywych. Wiem, że to jest możliwe. Wiem to na pewno.

Poruszony pasją, z jaką mówiła, Nate wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie. Jej drżące ciało wydawało mu się takie filigranowe. Mógłby z łatwością położyć ją na trawie i dotykać jej małych, jędrnych piersi, które wyczuwał teraz przez koszulę. Mógłby całować ją, ale dłużej i namiętniej, niż zrobił to wcześniej. Mógłby pieścić jej ciało, odnajdując w nim miejsca sprawiające jej rozkosz.

Wystarczyło tylko ulec tej pokusie, która z coraz większą siłą ogarniała jego wyobraźnię.

Nagle, wystraszony obrazami, kłębiącymi się w jego umyśle, odsunął się od Rowan.

- Przepraszam - powiedział.

Rowan spojrzała na niego smutno.

- Nie musisz już teraz podejmować decyzji. Przecież to i tak nie będzie prawdziwe małżeństwo. Możemy je natychmiast unieważnić, gdy tylko znowu będę tym, kim byłam. To będzie czysta formalność.

Jakże przekonujące były jej argumenty! Przez chwilę Nate był bliski kapitulacji. Zwyciężył jednak rozsądek. Kręcąc głową, odsunął się od niej, próbując powiedzieć coś, co przekonałoby

Rowan, że jej propozycja jest absolutnie nie do przyjęcia. Musiał wybić jej z głowy te nierealne marzenia. Z drugiej jednak strony nie chciał, żeby Rowan czuła się upokorzona jego odmową.

- Posłuchaj. Spójrzmy na to od strony praktycznej. Żeby wziąć ślub, trzeba mieć jakiś dowód tożsamości, akt urodzenia, świadków...

- To ty nie masz aktu urodzenia? - zapytała zdziwiona.

- Myślałem o tobie.

W jej oczach pojawiły się isierki radości. Rowan odwróciła się, podbiegła do żywopłotu i po chwili przyniosła stamtąd zniszczoną torebkę.

- Ukryłam ją tam jeszcze w dniu wypadku. Byłam wtedy trochę oszołomiona. Bałam się, że ktoś tu przyjdzie i mnie obrabuje. Nie wiedziałam jeszcze, że umarłam.

Aż się trzęsła z podniecenia.

- Co jakiś czas sprawdzam jej zawartość. Mimo upływu lat wszystkie dokumenty są w porządku. Mam tu akt urodzenia i paszport. Razem z Halem wybieraliśmy się w podróż poślubną do Ameryki. Słyszałam, że Hal nie chciał stracić biletów i pojechał tam ze swoim bratem. Niezłe, co? Wyobrażasz sobie, że można być aż tak nieczułym?

Rowan westchnęła i zaczęła mówić dalej:

- W każdym razie, gdybyś chciał zabrać mnie do Ameryki jeszcze przed anulowaniem naszego małżeństwa, możesz to zrobić bez żadnych przeszkód. Oczywiście, gdybyś zaraz po ślubie chciał się ze mną rozstać, wtedy, rzecz jasna, paszport w ogóle nie będzie potrzebny. Z tym że ja powinnam chyba stąd wyjechać. Tak byłoby lepiej. Moi rodzice umarli, kiedy byłam jeszcze nastolatką.

Przerwała na chwilę. Na jej twarzy malował się smutek.

- Mój ojciec był rybakiem. Jednak w pewnym okresie zaczęło brakować ryb i razem z matką postanowili przewozić

łodzią turystów do Port Isaac. Pewnego dnia, kiedy wracali do domu, zerwał się sztorm i zepchnął ich daleko od brzegu. Zginęli gdzieś na morzu.

Rowan westchnęła.

- Przynajmniej nie muszę się teraz o nich martwić ani żałować moją dziwną sytuacją. Ludzie, którzy mnie znali, pewnie żyją sobie tak samo jak dawniej. Ale ja chciałabym stąd wyjechać i...

Rzuciła w stronę Nate'a torebkę.

- Rowan - odezwał się Nate łagodnie. - Przecież to i tak nie będzie miało znaczenia. Trzeba tylko spisać akt zgonu...

- Nigdy nie odnaleziono mojego ciała - powiedziała z podnieceniem. - Nie można mnie więc uznać za zmarłą.

- Może uznają domniemanie śmierci - zauważył Nate. - Chociaż nie. Domniemanie śmierci jest możliwe chyba dopiero po siedmiu latach.

- Siedem lat - powtórzyła uradowana Rowan. - To znaczy, że zgodnie z prawem ciągle jestem żywa. Fantastycznie.

- Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale nie mogę za to ręczyć, nie jestem prawnikiem. - Nate pokręcił głową. - Nic z tego nie będzie, Rowan. Sama chyba rozumiesz.

Rowan była bardzo błada. Sprawiała wrażenie, jak gdyby za chwilę miała rozpląnąć się w powietrzu. Wpatrując się w Nate'a, oparła rękę na jego ramionach.

- A jeśli nam się uda, Nate? Pomyśl tylko. Jeśli jednak by się udało...

Na chwilę Nate hipotetycznie uznał taką możliwość. Jego wyobraźnia zaczęła podsuwać mu coraz to nowe obrazy. Nie, w obecności tej kobiety nie potrafił logicznie myśleć.

- Posłuchaj, Rowan - zaczął łagodnym tonem - potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Na razie mogę obiecać ci tylko jedno: zapytam Ivora, jak wygląda twoja sytuacja

od strony prawnej. Zorientuję się również, czy... twój obecny status pozwala ci na zawarcie związku małżeńskiego.

Nate nie wspomniał już o tym, że nie istniała osoba, która udzieliłaby s'lubu zmartwychwstałemu.

Oczy Rowan świeciły jak dwie gwiazdy.

- A więc zrobisz to, Nate? Ożenisz się ze mną?

- Ależ nie - odparł wystraszony, że tak opacznie go rozumiała.

- Jak to?

- Nie mogę się z tobą ożenić.

Rowan zamknęła na chwilę oczy, starając się opanować wzburzenie. Następnie odezwała się spokojnym głosem:

- Ale obiecujesz, że przyjdiesz jeszcze do mnie i powiesz, czy z prawnego punktu widzenia taki ślub jest możliwy.

Nate patrzył jej prosto w oczy.

- Obiecuję.

Rowan wyglądała teraz tak, jak gdyby przeczuwała zbliżający się koniec świata.

Nate oddalił się w stronę żywopłotu, ale zanim przeszedł na drugą stronę, obejrzał się za siebie. W miejscu, gdzie stała przed chwilą Rowan, nie było nikogo.

Po co złożył jej tę obietnicę? Teraz będzie musiał powiedzieć o wszystkim Ivorowi. Pastor wierzył być może w to, iż Rowan jest duchem, ale z całą pewnością nie wyobrażał jej sobie na ślubnym kobiercu. Pomyśli, że Nate kompletnie zwaśniował.

- Ten plan nie jest wcale taki zły - uznał Ivor.

Obaj mężczyźni stali w ogródku przylegającym do kościoła.

- Rowan ma w końcu postać cielesną i, jak sama mówiła, wszyscy mężczyźni, którzy ją widzieli, są potencjalnymi kandydatami na męża. Jej interpretacja wydaje się sensowna. Może

gdyby poślubiła któregoś z nich, wróciłaby do poprzedniego stanu. - Ivor zamyślił się, gładząc brodę. - Muszę przyznać, że jest w tym pewna logika. - Nagle na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Nie ukrywam również, że to wszystko jest szalenie zabawne.

- Chyba oszalałeś - powiedział Nate.

- W końcu, dlaczego nie miałbyś jej pomóc? Jeśli prawo tego nie zakazuje, chętnie udzielę wam ślubu. Zamierzasz tu zostać miesiąc, prawda?

- Nie mam ochoty w ogóle o tym rozmawiać. Obiecałem Rowan, że zapytam cię tylko o prawną stronę tej sytuacji. Nic więcej jej nie obiecywałem.

- Gdybym był kawalerem, pomógłbym jej. Choćby po to, żeby zaspokoić własną ciekawość.

Nate zignorował te słowa.

- Ile czasu potrzebujesz, żeby zbadać tę sprawę? - zapytał.

- Myślę, że kilka dni. W każdym razie nie dłużej niż tydzień.

Ivor uważnie przypatrywał się Nate'owi, jak gdyby spodziewając się, że ten złagodzi trochę swoje nastawienie do całej sprawy.

- No, to do zobaczenia - powiedział w końcu Nate i odalił się.

Po czterech dniach Ivor zawitał do zajazdu swojej siostry, aby poinformować Nate'a, że jest gotów do rozmowy. Przez te cztery dni Nate trzymał się z daleka od pola Wesołych Pannien. Cały czas podróżował po południowo-zachodnim wybrzeżu Anglii, odwiedzając stare zamki, opuszczone kopalnie i rozległe wrzosowiska.

- Nie poszedłbyś ze mną do pubu? - zapytał Ivor.

- Z przyjemnością - odparł Nate, choć był nieco wystraszony czekającą go rozmową.

Po drodze Ivor ograniczył się do uwag o pogodzie.

W pubie było mało ludzi. Przy stoliku w rogu siedziała grupa młodych mężczyzn, którzy grali w karty. Jakaś para z wielką precyzją rzucała do tarczy lotkami, a przy barze starszy mężczyzna popijał piwo.

Ivor zamówił drinki i usiadł obok Nate'a.

- Rowan nie została uznana za zmarłą, ponieważ nie odnaleziono jej ciała. Teoretycznie rzecz biorąc, mogła oddalić się od samochodu i stracić pamięć, w co oczywiście nikt nie wierzy. Dopóki jednak nie znajdą się dowody jej śmierci, prawo musi uznać ją za żywą. - Ivor zamilkł na chwilę, po czym z wahaniem podjął przerwany wątek: - Sprawdziłem jej konto w banku. Uzbierał się tam spory kapitał. Rozmawiałem również z dyrektorem banku. Zapewnił mnie, że jeśli nasz plan się powiedzie, wyrazi zgodę na to, aby Rowan wyciągnęła z niego wszystkie pieniądze.

- Chcesz powiedzieć, że on dopuszcza możliwość, iż Rowan znowu będzie żywa? - zapytał zdziwiony Nate.

- Jest w końcu Kornwalijczykiem - zauważył Ivor, jak gdyby ten fakt wyjaśniał wszystko. - Rzeczy Rowan zostały przeniesione do Penzance do domu jej przyjaciółki, Kate Manley. Kate schowała je do ogrodowej szopy, która służy jej za pracownię malarzką. Są tam ubrania, sprzęt domowy, słowem wszystko, co zostało po Rowan. Kate jest do nich bardzo przywiązana.

- Powiedziałaś jej o wszystkim? - jęknął Nate.

- Tak, ale obiecała nikomu o tym nie mówić. Oboje uznaliśmy, że ani telewizja, ani gazety nie mogą się o niczym dowiedzieć. - Ivor pociągnął duży łyk piwa. - Będzie wyglądało na to, że Rowan wybrała się w dłuższą podróż. Chyba miała rację, mówiąc, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast stąd wyjedzie. Na czas załatwiania formalności związanych z wyjazdem do Ameryki moglibyście zamieszkać w domu mo-

jej siostry. Nie ukrywam, że wasz ślub ułatwiłby wiele spraw.

RS

Rowan nie musiałaby czekać na wizę imigracyjną. - Ivor ruchem ręki zaczął uspokajać Nate'a. - Tak, tak, wiem, że jesteś temu przeciwny. Dużo ostatnio myślałem o tej sprawie i chyba uda mi się znaleźć odpowiedniego kandydata.

Nate zamarł z kuflem w ręku.

- Kandydata?

Ivor skinął głową.

- Przecież ten mężczyzna wcale nie musi widzieć Rowan. Za odpowiednią sumę pieniędzy i butelkę czegoś mocniejszego...

Nate postawił swój kufel na stole.

- Zapłaciłbyś jakiemuś pijakowi, żeby ją poślubił!

Jeden z mężczyzn grających w karty spojrział w ich stronę.

Potem powiedział coś do swoich kolegów, wywołując tym samym śmiech. Nate ściszył głos.

- Rowan czułaby się upokorzona taką propozycją.

- Nie sądzę. Z tego, co mówiłeś, wynikało, że bardzo zależy jej na tym ślubie i zrobi wszystko, żeby tylko do niego doszło.

Ivor miał chyba rację. Czy ktoś, dla kogo stawką jest życie, odrzuciłby taką propozycję? Nate wziął głęboki oddech i rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Sam właściwie nie wiem, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję. Przecież i tak nic z tego nie będzie.

- Może masz rację - zgodził się Ivor - ale trzeba chociaż spróbować. W końcu, nie mamy nic do stracenia.

To zdanie dzwięczało w głowie Nate'a, gdy Ivor przystąpił do szczegółowego opisu swojego planu.

Minęła już północ, a Nate ciągle przewracał się z boku na bok. Wreszcie podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Na niebie widać było jaskrawą poświatę księżyca. Nate wyobraził sobie pole Wesołych Panien, na którym cienie głazów nadawały

niesamowity wyraz. Ujrzał też tańczącą Rowan, ubraną w białą, zwiewną sukienkę, której stopy zdawały się nie dotykać ziemi.

Była tam zupełnie sama.

Nate zamknął nagle okno i zaciągnął zasłony. Położył się do łóżka, włączył lampkę i rozejrzał się po pokoju. Było to ładne, czyste i przytulne pomieszczenie, choć może trochę przeladowane ozdobami. Nate pomyślał nagle o tym, o czym powiedział mu Ivor. O kandydacie na męża dla Rowan. Co za kpiny! Równie dobrze mogli postawić koło niej jakąś drewnianą figurę.

Zresztą co mnie to wszystko obchodzi? - zadał sobie w duchu pytanie.

Po chwili sam sobie odpowiedział.

Obchodziło go to. I to bardzo.

Rozdział 6

Żona Ivora, korpulentna, niska kobieta, przywitała Nate'a uśmiechem, choć była dopiero siódma rano. Chciała go nawet poczęstować śniadaniem, ale Nate był zbyt zdenerwowany, żeby przelknąć choć kęs.

Ivor podniósł wzrok znad talerza i uśmiechnął się do gościa.

- Wyglądasz, jakbyś nie spał całą noc.
- Zdrzemnę się w ciągu dnia.

Ivor wskazał ręką na krzesło, nalał sobie kawy, a następnie posmarował chleb masłem i dżemem.

- Dowiadywałem się o dokumenty potrzebne do małżeństwa - powiedział, gdy skończył przeżuwać. - Będziesz musiał zdobyć akt urodzenia.

- Dzwoniłem już do mojego sąsiada w Seattle, który opiekuje się kwiatami - przyznał Nate. - Przyśle mi go jeszcze dzisiaj.

- Powiesz o wszystkim Rowan?
- Myślę, że powinienem z tym na razie poczekać. Gdyby się okazało, że z jakichś prawnych względów ślub jest niemożliwy, Rowan byłaby załamana.

Nate bał się również tego, że jeśli pojedzie na pole Wesołych Panien, uświadomi sobie cały absurd tej sytuacji i ze wszystkiego się wycofa.

- Kiedy skończysz załatwianie formalności?
- Niedługo - odparł Ivor i uśmiechnął się. - W tej części świata, Nate, powinieneś nauczyć się trzech rzeczy. Po pierwsze

- wolniej jeździć. Po drugie - nie tak szybko myśleć. A po trzecie - uświadomić sobie, co znaczy „niedługo”. Jeżeli ktoś mówi ci, że zrobi coś niedługo, to daje ci do zrozumienia, że może to zrobić dzisiaj, jutro albo nigdy.

- No dobrze, więc kiedy załatwisz formalności?

- Niedługo - powtórzył Ivor.

Minęło pięć dni. Przez ten czas Nate w dalszym ciągu zwieźdzał Konwalię. Wspiął się na górę Świętego Michała, która zgodnie z legendą została wzniesiona przez czarnobrodego olbrzymia, porywającego owce i bydło z miejscowych pastwisk. Dopiero chłopiec o imieniu Jack położył kres jego panowaniu.

W Zennor Nate sfotografował Quoit, zbiorowisko pradawnych posągów, które jednak znacznie różniły się od Wesolych Panien. Na szczęście w ich pobliżu nie zauważył żadnych duchów. Tam również dowiedział się o syrenie, która, oczarowana śpiewem kościelnego chórzysty Matthew Trehella, zważyła go do morza.

Nate ucieszył się, że los go oszczędził. Bądź co bądź Rowan nie miała aż tak wygórowanych żądań.

Kolejnym miejscem, które zamierzał odwiedzić, było Plymouth. To stamtąd właśnie szóstego września 1620 roku wyruszył do Ameryki „Mayflower”, pierwszy statek z osadnikami.

Przyglądając się modelowi tego słynnego statku, nie mógł wyjść z podziwu, że zdołał przepłynąć Atlantyk. A może była to jeszcze jedna legenda?

Dzięki tym wycieczkom Nate nie miał czasu rozmyślać o Rowan. Dopiero wieczorem, kiedy wracał do swojego pokoju, zaczynały ogarniać go wątpliwości. Żałował, iż dał się namówić na ślub. Żył teraz nadzieją, że Ivor nie zdoła załatwić wszystkich formalności i cała sprawa rozwiąże się sama.

Tymczasem Ivor co jakiś czas spotykał się z nim i prosił o podpis na rozmaitych dokumentach. Nate podpisywał je bez

wahania, ale z poczuciem, że na swój los ma teraz zdecydowanie ograniczony wpływ.

- Byłem dziś na polu Wesołych Panien - oznajmił pewnego wieczoru Ivor. - Potrzebny mi był podpis Rowan na kilku dokumentach.

- Widziałeś ją? - zapytał Nate.

- Tak. Wygląda równie pięknie jak za życia. Sam nie wiem, dlaczego kiedyś jej się bałem. To nie w moim stylu.

- I co? Podpisała te dokumenty? - zapytał Nate, zupełnie nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- Pożyczyłem jej długopis - zapewnił Ivor, jak gdyby to brak długopisu był przyczyną wątpliwości Nata.

- Powiedziałeś jej, że zgodziłem się na ślub?

Ivor przecząco potrząsnął głową.

- Nie chciałem, żeby robiła sobie zbyt duże nadzieje. Wyjaśniłem, że potrzebuję tych dokumentów, aby sprawdzić, czy ten ślub w ogóle jest możliwy. - Ivor zawahał się na chwilę.

- Pytała, czy już wyjechałeś. Powiedziałem, że nie. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nie. Czy Rowan coś mówiła? To znaczy, kiedy powiedziałaś jej, że ciągle tu jeszcze jestem.

Ivor potrząsnął głową.

- Nie odezwała się ani słowem, ale wyglądała na zadowoloną.

Po sześciu dniach Ivor oznajmił Nate'owi, że jest gotowy do udzielenia ślubu. Nate poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Co mu jednak pozostało? Nie mógł przecież złamać danego słowa. Postanowił, że całą sprawę potraktuje jak przysługę dla jakiejś ekscentrycznej przyjaciółki. Tylko w ten sposób będzie mógł pogodzić się z tym, co zamierzał zrobić.

Tego dnia, po dłuższej przerwie, na niebie znowu zaświeciło słońce. Ivor i Nate jechali drogą w kierunku Lamorny. Towarzyszyły im żona Ivora oraz jego siostra, które zgodziły się

wystąpić w roli świadków, choć podejrzewano, że żadna z nich nie będzie mogła zobaczyć Rowan.

Zachowujemy się wszyscy jak banda idiotów, pomyślał Nate. Ciekawe, czy w Anglii istnieją jeszcze lochy. Jeśli ktoś do wie się, co tu się naprawdę dzieje, wyślą nas do jakiejś wilgotnej nory.

Gdy cała ich czwórka weszła na pole, Rowan od razu domyśliła się, jaki jest cel wizyty. Nate ubrany był w luźną, ciemną marynarkę, koszulę, krawat i jasnobrązowe spodnie. Miał starannie przyczesane włosy i wypastowane buty. W prawej ręce trzymał bukiet polnych kwiatów i ziół.

Co za wspaniały mężczyzna! - pomyślała Rowan. Poczula, jak rozpiera ją bezgraniczna radość.

Już po chwili jednak do jej serca wdarł się również strach.

Przywitała się z Ivorem, który jeszcze raz przeprosił ją za swoje zachowanie, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją na polu.

- Nic się nie stało - zapewniła go. - Na twoim miejscu pewnie postąpiłabym tak samo.

Rowan poprosiła Ivora, aby podziękował obu paniom za przybycie. Zgodnie z przewidywaniami żadna nie widziała panny młodej.

- Powiedz im, że złożę podziękowania po ceremonii. Wtedy będą mogły mnie widzieć i słyszeć.

W czasie gdy Ivor przekazywał tę wiadomość, Rowan jeszcze raz spojrzała na Nate'a. Miał kruczoczarne włosy, oczy w kolorze chabrow i wspaniały, zmysłowy uśmiech.

Nate wręczył jej bukiet.

- Nie wiem, czy ten ślub to dobry pomysł - powiedział - ale pomyślałem, że skoro już do niego doszło, to powinnaś dostać kwiaty. - Nate wskazał na kilka z nich. - To bazylicie z twojego ogrodu. Tylko one się zachowały.

Rowan nie mogła ukryć wzruszenia.

- Nie wiem tylko, czy będziesz je mogła trzymać ze względu na...

- Boisz się, że kiedy obie panie zobaczą kwiaty zawieszono w powietrzu, poczują się nieswojo. Nie martw się tym, Nate. Rzeczy, które trzymam w ręku, stają się tak samo niewidzialne jak ja. One niczego nie będą widzieć.

Nate sam nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Rowan wyciągnęła do niego rękę.

- Bardzo ci dziękuję, naprawdę.

Nate wziął jej dłoń w swoje ręce. Rowan poczuła się nagle jak zmarznięty człowiek, który siada przy kominku i rozgrzewa się jego ciepłem. Jeśli ślub z tym mężczyzną nie przywróci jej życia, to znaczy, że nikt jej go nie przywróci.

- Nie masz mi za co dziękować - powiedział Nate. - Mam tylko nadzieję...

Głos drżał mu ze zdenerwowania.

- Mogę porozmawiać z tobą na osobności? - zapytała

Rowan.

Nate spojrzał pytająco na Ivora.

- Nie ma pośpiechu. Zaczniemy, kiedy będziecie gotowi - uspokoił go pastor.

Nate oddalił się z Rowan w stronę najbliższego głazu.

- Boję się - szepnęła, zaciskając kurczowo palce na bukiecie.

- Ja też - przyznał Nate. - Nie wiem, czy to, co robimy, jest legalne. Nie wiem nawet, czy to jest normalne.

- Akurat legalność i norma najmniej mnie w tej chwili obchodzą. Najbardziej boję się tego, że cena, jaką trzeba zapłacić za wolność, będzie zbyt wysoka. Na przykład tak jak w „Dorianie Grayu”.

Nate patrzył na nią, nie wiedząc, o co chodzi.

- No, jak w tym filmie „Portret Doriana Gray” - wyjaśniła Rowan.

- Ach, chodzi ci o powieść Oskara Wilde'a. Nie wiedziałem, że ją zekranizowano. Słyszałem o niej, ale chyba nigdy nie czytałem.

- W powieści obraz namalowany przez Doriana Graya starsze się, natomiast on sam pozostaje ciągle młody. W pewnym momencie jednak zatrzymany czas nabiera przyspieszenia i w ciągu kilku sekund bohater posuwa się o kilkanaście lat.

Wyraz twarzy Nate'a wskazywał, że niewiele rozumiał z tego, co powiedziała Rowan.

- Spędziłam na tym polu pięć lat. Piekłam się w słońcu, tonęłam w strugach deszczu, padał na mnie grad, śnieg, smagał mnie silny wiatr. Mimo to wyglądam dziś tak samo jak w dniu wypadku. Co się stanie, jeśli nagle gwałtownie posunę się w latach? Umarłam w wieku dwudziestu trzech lat, ale teraz powinnam już mieć prawie dwadzieścia dziewięć.

Rowan myślała, że Nate zareaguje śmiechem. Jednak jego twarz nie zdradzała objawów rozbawienia. Po chwili odezwał się poważnym tonem.

- Nie sądzę, aby warunki atmosferyczne mogły mieć jakiś negatywny wpływ na twoje ciało. Bądź co bądź nie jest ono w pełni zmaterializowane.

- Myślisz, że nic mi nie będzie?

- Myślę... - Nate zawahał się. - Myślę, że nie powinnaś martwić się zmarszczkami.

Jemu nawet przez myśl nie przeszło, że ja naprawdę mogę powrócić do świata żywych, pomyślała Rowan. Ale czy musi w to wierzyć? Ważne, żebym ja była pewna.

Mimo to słowa Nate'a dodały jej otuchy. To, co powiedział o jej ciele, wydawało się zupełnie przekonujące. Zresztą nawet gdyby się teraz gwałtownie zestarzała, na pewno nie będzie z tego powodu robić wymówek Bogu. Już raz dostała nauczkę.

Rowan była wdzięczna Natowi za to, że starał się ją pocieszać. Nawet jeśli nie wierzył w sens tego, co mieli zrobić,

starał się przynajmniej pomóc. A to znaczyło, że Rowan nie jest mu całkowicie obojętna.

Po chwili jednak spojrzała na wszystko bardziej trzeźwym okiem. Przecież to tylko pobożne życzenia. Nate Edwards zgodził się ją poślubić, ponieważ zrobiło mu się jej żal. Rowan powinna zadowolić się tym, że w ogóle ma szansę powrotu do życia, i zapomnieć o nierealnych marzeniach.

- Myślę, że powinniśmy już zacząć - powiedziała w końcu. Nate podał jej lewe ramię. Rowan wsparła się na nim i ruszyli w stronę oczekujących ich gości.

Ivor szeroko się do nich uśmiechnął. Wydawało się, że nie widzi niczego niezwykłego w tym, iż ubrany w wytworny garnitur Nate stoi tak pośrodku pola. Jednak dla jego żony i siostry cała ta sytuacja była chyba krępująca. Obie patrzyły gdzieś na bok, jak gdyby bały się kontaktu wzrokowego z Rowan.

W końcu Rowan i Nate zatrzymali się przed Ivorem.

- Najmilsi - zaczął uroczyście pastor. - Zebraliśmy się dziś tutaj w obliczu Boga, aby połączyć tego mężczyznę i tę kobietę nierozzerwalnym węzłem małżeńskim.

Ivor miał głęboki, dźwięczny głos i jego przemowa brzmiała jak prawdziwa poezja.

Najwspanialsze było w tym wszystkim to, że pastor zachowywał się zupełnie naturalnie. Nie zająknął się nawet na sekundę, kiedy musiał powiedzieć:

- Jeśli którakolwiek z obecnych tu osób zna przyczyny, dla których tych dwoje nie może zawrzeć związku małżeńskiego...

Nate zapomniał już, że ceremonia ślubna jest tak długa. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby ktoś teraz ich zobaczył. Ślub bez panny młodej musiał wyglądać dosyć dziwnie.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy Nate miał złożyć przysięgę małżeńską. Zaczął powtarzać za pastorem:

- Biorę ciebie za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i ucz-

ciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. -
Brzmiało to bardzo poważnie.

Nate nie był pewien, czy złoty pierścionek, który kupił dla Rowan, okaże się odpowiedni. Kiedy założył go jej na palec, okazało się, że pasuje jak ulał. Może to dobry znak, pomyślał.-

- Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza - kontynuował Ivor. Uśmiechnął się do nowożeńców i powiedział: - Teraz możesz pocałować pannę młodą.

Nate przez chwilę się wahał. Co pomyślą świadkowie? Przecież to będzie wyglądało tak, jakby całował się z powietrzem. Poza tym bał się, że na czas pocałunku jego głowa również stanie się niewidzialna.

Zanim zdążył jednak uczynić jakikolwiek gest, poczuł na ustach delikatne muśnięcie ust Rowan.

Po chwili zorientował się również, że Rowan lekko drży.

- Nie martw się. Już po wszystkim - uspokoił ją.
- Ale nic się nie stało. Nadal jestem duchem.

Rozdział 7

Nate wpatrywał się w nią bez słowa. Był tak pochłonięty samą ceremonią, że zapomniał, jaki był prawdziwy powód tego całego zamieszania.

- To na pewno wymaga czasu - odezwał się Ivor. - Czujesz jakieś zmiany?

- Nie - odparła krótko Rowan.

Ivor spojrział pytającym wzrokiem na żonę i siostrę.

- Myślę, że musimy po prostu trochę poczekać - powiedział z wymuszonym uśmiechem. Po kilkuminutowej ciszy znowu się odezwał: - Sam już nie wiem, co jeszcze mógłbym w tej sytuacji zrobić.

- Sądzę, że wszyscy powinniście iść do domu - wtrącił Nate. - Ja zostanę jeszcze z Rowan i zobaczę, czy... - przerwał, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Ale jak wrócisz? - zapytał Ivor. - Przyjechałeś przecież naszym samochodem... - Pastor wybuchnął nerwowym śmiechem. - Co ja plotę. Przyjedziemy po ciebie z Gladys. Co ty na to?

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

Ivor chciał chyba coś jeszcze dodać, ale w końcu pożegnał się z Nate'em i Rowan i razem z paniami ruszył w stronę zaparkowanego auta.

Nate obserwował ich przez jakiś czas, a potem się odwrócił. Rowan stała nieruchomo ze spuszczoną głową, ściskając w ręku bukiet. Wyglądała teraz jak mała, delikatna i bardzo smutna dziewczynka.

- Tak bardzo wierzyłam, że to się uda - powiedziała drżącym głosem. - Myślałam, że Bóg mi wybaczy i pozwoli wrócić do normalnego życia.

- Może to ja okazałam się niewłaściwym mężczyzną.
Rowan spojrzała mu prosto w oczy.

- Byłeś najwspanialszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek wszedł na to pole. I najlepszym, jakiego kiedykolwiek widziałam, nawet przed śmiercią.

Nate zupełnie nie wiedział, jak ma ją pocieszyć. Nie powie jej przecież: „No cóż, kochanie, nasz plan się nie powiódł, więc będziesz musiała tu zostać na zawsze”.

Chociaż Nate nigdy nie wierzył, że ten ślub cokolwiek zmieni, teraz był bardzo rozczarowany.

Najgorsze było to, że czuł się odpowiedzialny za Rowan. Zgodnie z przysięgą małżeńską miał towarzyszyć swojej żonie w chwilach dobrych i złych. A obecna chwila była dla niej z pewnością bardzo złą.

- Może Ivor ma rację. Może trzeba po prostu trochę poczekać. Usiądźmy sobie, porozmawiajmy i bądźmy cierpliwi.

Nate objął ją wpół, podprowadził do żywopłotu i usiedli na trawie.

- Aż miło na ciebie popatrzeć, wiesz - powiedział, próbując znaleźć słowa pociechy. - Twoja sukienka wygląda tak, jakbyś ją przed chwilą kupiła.

Rowan pociągnęła nosem. Spuściła głowę i lekko trzęsły się jej ramiona. Patrząc na nią, Nate czuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Chyba nie najlepiej szło mu to pocieszenie.

- Mieliśmy wspaniałą pogodę, prawda? - zauważył, poruszając ulubiony temat Anglików.

Rowan skinęła głową.

- Podejrzewam, że tu często pada. Trawa ma taki intensywny i soczysty kolor.

Rowan ponownie skinęła głową.

- W stanie Waszyngton opady również są obfite - kontynuował Nate - ale trawa nie jest aż tak zielona.

Rowan uniosła nieco głowę i spojrzała na Nate'a smutnymi oczami. Starła się okazać choć trochę zainteresowania. Nate czym prędzej zaczął opowiadać jej o Seattle. Mówił o wszystkim, o czym pamiętał - o krajobrazie miasta, jego zabytkach, wystawach, teatrze, a na koniec wspomniał o mieszkańcach i ich legendarnej już gościnności.

- Niektórzy mówią, że Seattle to najlepsze na świecie miasto do robienia interesów. Słynie również ze znakomitej kawy.

- To wspaniale - mruknęła Rowan, choć widać było, że ledwie go słucha.

Po długiej ciszy wstała i ruszyła w głąb pola. W pierwszej chwili Nate chciał iść za nią, ale potem pomyślał, że powinien zostawić ją samą. Rowan stanęła w miejscu i podniosła w górę głowę, wpatrując się w niebo. Nate miał wrażenie, że jego żona porusza ustami. Czyżby znowu rozmawiała z Bogiem?

Po kilku minutach Rowan zaczęła chodzić między głązami. Jej kroki stawały się szybsze i szybsze, aż wreszcie przeszły w taniec. Nate stał jak zauroczony, nie mogąc oderwać oczu od ruchów pełnych wdzięku i gracji. Czuł się teraz tak, jak gdyby cofnął się do prehistorycznych czasów i obserwował jakiś pogański taniec.

- Nie zamień się tylko w kamień - zażartował, choć wcale nie było mu do śmiechu.

Zmęczony czekaniem, poluzował krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Następnie zdjął marynarkę, złożył ją w kostkę i oparł się na niej jak na poduszce.

Czas powoli płynął. Nate usłyszał samochód Ivora i trzask zamykanych drzwiczek. Jednak nie zauważył, aby ktokolwiek wszedł na pole. Przez szparę w żywopłocie dostrzegł również swój samochód. Mógł więc w każdej chwili odjechać.

Rowan nadal tańczyła. Czasami wydawała się tak bezcie-

leśna, jakby za chwilę miała rozpląnąć się w powietrzu. Nate stawał się coraz bardziej senny.

W końcu zasnął. Kiedy zbudził się, było jeszcze ciepło, choć na dworze panował już półmrok. Rowan siedziała naprzeciwko niego ze skrzyżowanymi nogami. Nate nie miał nic w ustach od wielu godzin, mimo to w ogóle nie czuł głodu.

Usiadł wygodniej i spojrzał na przepelnioną bezgranicznym smutkiem twarz Rowan.

- Tak mi przykro, kochanie - powiedział łagodnym tonem.
- Uważasz, że nie ma już nadziei?
- Nie zanoszę się na to, aby...
- Nie mogę żyć bez nadziei, Nate. Po prostu nie mogę.

Nadzieja jest wszystkim, co mam. Muszę wierzyć w to, że kiedyś pojawi się na tym polu mężczyzna, który zgodzi się mnie poślubić i przywróci mi życie.

Rowan ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać.

Objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Chyba niepotrzebnie zgodził się na ten ślub. Pozbawił Rowan tego, co miała najcenniejszego - nadziei szybkiego powrotu do życia.

Trzymając ją w ramionach, ciągle nie wierzył, że siedzi koło ducha. Czyżby zapach jej skóry i włosów, dotyk jej ręki były tylko iluzją?

Delikatnie gładził ją po ramieniu, a potem nieśmiało wsunął rękę pod jej sukienkę.

Jej pochlipywanie natychmiast ustało. Pociągając nosem, Rowan podniosła głowę i spojrzała na Nate'a swoimi dużymi, ciemnymi oczami.

- Tak się zastanawiałem... - powiedział z wahaniem. - Skoro mogliśmy się całować...

Twarz Rowan oblała się rumieńcem.

Rumieńce na jej twarzy? Jak to możliwe? Przecież ona nie miała krwi.

To wszystko iluzje, nic więcej.

Tylko że wyglądała jak żywa.

- Myślisz, że to mogłoby pomóc, gdybyśmy...?

Nate znowu nie dokończył. Nie, nie, to nie miało sensu.

Rowan pomyślała pewnie, że chce ją wykorzystać. Może było w tym trochę prawdy? Tylko co miał robić, skoro jej bliskość rozpaliała w nim nowe namiętności?

- Chcesz powiedzieć, że aby nasze małżeństwo stało się faktem, musimy je najpierw skonsumować?

- Obawiam się, że moje motywy są jednak nieco bardziej przyziemne.

- Pragniesz mnie? - zapytała bez ogródek.

- Tak - odpowiedział nieco zawstydzony Nate.

Rowan uśmiechnęła się do niego, zmysłowo się wyginając.

- Och, Rowan - jęknął Nate, czując, że za chwilę eksploduje.

Położył się na plecach, ciągnąc Rowan za sobą. Następnie odwrócił się tak, że znalazł się nad nią.

- Jesteś tego pewna? - zapytał, spoglądając na nią z góry.

Rowan bez słowa objęła go szyję, przyciągając bliżej siebie.

Nate ochoczo przywarł do jej ust. Ten pocałunek natychmiast rozpalil w nim jeszcze większe pożądanie. Nie myślał już o tym, czy Rowan potrafi się kochać, zapomniał o litości, jaką dla niej czuł, nie przejmował się niezwykłością sytuacji. Rozbierając się, jedną rękę cały czas dotykał Rowan, jak gdyby w ten sposób chciał ją uchronić przed zniknięciem. Wreszcie kiedy oboje byli już nadzy, Nate przywarł do niej całym ciałem.

Będę to już miała za sobą, pomyślała w którymś momencie Rowan podczas tej długiej i czarodziejskiej nocy. Ciemność spowiła ich niczym aksamitna koldra. Wprawdzie na niebie świeciły gwiazdy, ale księżyc był niewidoczny.

Rowan cieszyła się, że jest tak ciemno. Dzięki temu bowiem wyostrzyły się jej zmysły i z większą intensywnością

odczuwała bliskość Nate'a. Porośnięte trawą pole niczym nie ustępowało najwygodniejszemu łóżku.

Rowan nie spotkała jeszcze w swoim życiu mężczyzny, który z równą łatwością odgadywałby jej pragnienia. Wyraźnie czuła bicie jego serca. Tylko jego, ponieważ jej serce było zupełnie niesłyszalne. Przywarła ustami do szyi Nate'a, smakując językiem jego skórę. Była ciepła i lekko słona. Rowan czuła, jak od ciała Nate'a tchnie niedawne pożądanie.

- A więc tak wygląda noc poślubna - powiedziała Rowan. Nate uśmiechnął się i objął ją mocniej.

- Pewnie każda młoda para myśli, że odkryła seks. Ale tak naprawdę to dopiero my go odkryliśmy.

W jej głowie rozbrzmiewało słowo „seks”. Szkoda, że Nate nie powiedział „miłość”. Na co ja liczyłam? - pomyślała Rowan. Zamknęła oczy i wtuliła się bardziej w swojego męża.

Nate poczuł nowy przyływ energii. Zaczął znowu ją całować, gładzić, pieścić.

Boże, ileż w nim namiętności, myślała, przebijając palcami w jego gęstych, ciemnych włosach.

Napięcie rosło w niej z każdą sekundą. Rowan wygięła się w łuk i zastygła w niemym oczekiwaniu. Aż wreszcie gwiazdy na niebie zawirowały, a jej ciało zadrgało z rozkoszy. W tym samym momencie Nate krzyknął imię Rowan i znalazł ukojenie w jej ramionach.

- Dzięki ci, Boże - szepnęła, przytulając się do Nate'a.
- Dziękuję, że dałeś mi tę noc, to doświadczenie.

Rozdział 8

Z pobliskich drzew dochodził śpiew ptaka. Gdzieś w oddali rozlegało się szczekanie psa. Nate poczuł na ciele ciepło słońca. Dopiero po kilku sekundach przypomniał sobie, gdzie jest.

Powoli otworzył oczy i spostrzegł siedzącą obok Rowan. Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Nic się nie zmieniło - powiedziała cicho.

Nate zamknął oczy.

- Nie powinienes się tym martwić - zapewniła. - To była najwspanialsza noc w moim życiu.

Nate usiadł i wyciągnął rękę, żeby objąć Rowan. Jednak odsunęła się od niego.

- Nie, Nate. Nie możemy już tego robić. Nie mogę znieść myśli, że nie ma dla mnie przyszłości... - Odwróciła głowę, z trudem tamując łzy. - Nie potrafię - szepnęła.

Nate siedział w milczeniu, czując w sobie przejmującą pustkę i smutek.

- Tak mi przykro, Rowan. Może...

- Dajmy już temu spokój, Nate - powiedziała, podnosząc się z ziemi. - Nie będę się dłużej oszukiwać.

Rozłożyła ramiona i zaczęła biec przed siebie.

- Cóż takiego by się stało, gdybym wróciła do świata żywych?! - krzyknęła. - Ktoś by przez to ucierpiał? Jeśli nie chciałeś mi pomóc, dlaczego dałeś mi nadzieję? Czy nie widzisz, że to najbardziej boli? Nie widzisz, jak przez to cierpię?

Głos Rowan załamał się. Opadła na kolana i zasłoniła twarz rękami.

Nate czym prędzej się ubrał, podbiegł do Rowan i przykucnął koło niej.

- Czy mógłbym ci jakoś pomóc? - zapytał.

Rowan spojrzała ze smutkiem.

- Kiedy siedziałam koło ciebie w nocy, długo myślałam o swoim położeniu. I doszłam do wniosku, że przez cały ten czas oszukiwałam się. Nie mogłam znieść myśli, że już nigdy nie wrócę do normalnego świata, więc uwierzyłam w wymyśloną przez siebie historyjkę o jakimś magicznym ślubie. Ale ten ślub to czysta fantazja, nic więcej.

Rowan pokazała naokoło ręką.

- To jest moje przeznaczenie. I tylko na to mogę liczyć.

Nate podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

- Rowan...

- Nie. - Wstała, odsuwając się trochę od Nate'a, jak gdyby w obawie, że jej dotknie. - Chcę, żebyś już sobie poszedł. Nie ma sensu przedłużać tego spotkania, skoro oboje doskonale wiemy, że nic z tego nie będzie.

- Mógłbym z tobą jeszcze trochę posiedzieć. Przynajmniej dopóki rzeczywiście będę musiał już iść. - Nate poczuł burczenie w żołądku i uśmiechnął się. - Albo wiesz co? Pójdę tylko coś zjeść i zaraz wracam.

- Nie - powiedziała stanowczym tonem.

Nate spojrział na nią zaskoczony. Widać było, że Rowan mówi poważnie.

- Nie chcesz, żebym tu wracał?

Rowan wzięła głęboki oddech.

- Nie rozumiesz, że to dla mnie zbyt bolesne? - Spojrzała w bok. - Idź już, proszę.

Był zdruzgotany. Zupełnie nie wiedział, co ma teraz zrobić. Nagle przypomniał sobie Ivora. On na pewno coś wymyśli.

- Mogę cię przynajmniej pocałować na pożegnanie? - zapytał.

Rowan nawet się nie uśmiechnęła.

- Nie - odparła krótko.

Zdawał sobie sprawę, że Rowan naprawdę wierzyła, iż ślub umożliwi jej powrót do normalnego życia. Jednak nigdy nie zastanawiał się, co będzie, jeśli tak się nie stanie. Najwyraźniej nie potrafiła pogodzić się z porażką.

- Chyba niepotrzebnie zostałem z tobą dłużej. Myślałem, że to coś zmieni...

Rowan zakryła uszy.

- Przestań, proszę.

Nate zobaczył, jak jego żona zaczyna się koncentrować. Nagle zrozumiał, o co jej chodzi.

- Rowan! - krzyknął do rozplywającej się postaci. - Nie znikaj. Nie mogę przecież tak po prostu odejść.

Po chwili jej ciało przestało być widoczne i na polu zapadła całkowita cisza. Gdzieś obok dał się tylko słyszeć szelest poruszanych wiatrem liści. Nate'a przeszył zimny dreszcz. Nałożył marynarkę i ruszył w stronę żywopłotu.

- Rowan! - krzyknął jeszcze raz.

Nikt nie odpowiadał.

- I to wszystko? - zapytał Ivor. - Nie widziałeś jej już więcej?

Nate odnalazł Ivora w niewielkiej zakrystii. Pastor przygotowywał właśnie swoje niedzielne kazanie. Jeden rzut oka na Nate'a wystarczył, żeby się domyślić, iż przyszedł on na dłuższą rozmowę. Ivor bez chwili wahania zabrał go do pubu i zamówił ogromne śniadanie.

Pozwolił mu najpierw zjeść, a potem rozsiadł się wygodnie i zaczął słuchać. Było jeszcze wcześniej i poza nimi w pubie nikogo nie było.

- Tak po prostu zniknęła? - zapytał Ivor.

Nate skinął głową. Uświadomił sobie nagle, że nigdy więcej już jej nie zobaczy. Poczul lęk i żal.

- Wołałem ją, ale nie odpowiadała. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że Rowan miała rację. Odkładanie naszego rozstania tylko pogarszało sytuację. Potem byłoby jeszcze trudniej. - Głośno westchnął. - Rowan okazała się silniejsza ode mnie. Kiedy zrozumiała, że jej plan się nie powiódł, potrafiła odejść. A ja bełkotałem coś o tym, że jeszcze do niej przyjdę, spędzę z nią więcej czasu...

- Wyglądasz teraz okropnie, wiesz - powiedział Ivor. Nate miał przekrwione oczy, a jego ubranie było pomięte i brudne.

- Wiem. I tak samo się czuję.

- Zależało ci na niej, prawda? - spytał delikatnie Ivor.

Nate znowu ciężko westchnął.

- Zamierzałem jej pomóc, zrobić coś dla niej. Nawet nie wiesz, jak strasznie mi jej żal.

- Chcesz powiedzieć, że odczuwasz wobec niej litość?

Nate zastanowił się. A cóż innego mogłoby to być, jeśli nie litość?

- To chyba normalne - odparł. - Tobie nie jest jej żal?

- Jest, oczywiście.

- Powiedziałem Rowan, że być może okazałem się niewłaściwym mężczyzną. Może powinna spróbować jeszcze raz z kimś innym?

- Kto wie? Porozmawiam z nią o tym. Mam jednak jakieś przeświadczenie, że gdyby Rowan rzeczywiście miała wrócić do naszego życia, to wróciłaby wczoraj.

- Zupełnie nie wiem, co mam teraz poczuć - powiedział Nate. - Nie mogę się po tym wszystkim pozbierać.

- Może powinieneś wyjechać z Konwalii i resztę wakacji spędzić gdzie indziej. - Ivor uważnie przyglądał się Nate'owi.

- Zrobiłeś, co mogłeś. Teraz czas ruszyć w dalszą drogę. Mógłbyś na przykład pojechać do Londynu. W tym mieście jest mnóstwo atrakcji, które pozwoliłyby ci zapomnieć o tym, co się tu wydarzyło.

Nate poczuł się nieco urażony. Ivor jakoś szybko zapomniał o Rowan. A przecież to on był w dużej mierze odpowiedzialny za ślub.

- To chyba nie jest dobry pomysł - odezwał się. - Na razie zostaną tutaj i zwiedzę okolicę. Od dawna już planowałem wypad do St. Ives. Czas tam wreszcie pojechać.

- W drodze do St. Ives spotkałem mężczyznę i jego siedem żon - zacytował Ivor. - Każda z żon miała siedem worków. W każdym worku było siedem kotów, a każdy kot miał siedem kociąt. Ile kociąt, kotów, worków i żon znajdowało się w drodze do St. Ives?

Nate popatrzył na niego zaskoczony.

- Zero. Autor zagadki spotkał ich w drodze do St. Ives, a to znaczy, że oni stamtąd wracali. Do St. Ives szedł tylko on.

Nate zupełnie nie rozumiał, po co Ivor mu to opowiada.

- Idziesz w złą stronę, mój chłopcze. Chcę cię trochę rozweselić, sprawić, żebyś zapomniał o tym, co ci się przytrafiło. Może byłoby lepiej, gdybyś w ogóle wyjechał z Anglii.

- Nie - rzucił gwałtownie Nate.

Nie chciał tak szybko o wszystkim zapominać. Nie powinien tego zrobić Rowan. Czy Ivor tego nie rozumiał? Przecież Nate absolutnie nie mógł teraz wyjechać. To tak, jakby zamknął za sobą drzwi i poszedł przed siebie. Na to nie był jeszcze gotowy. Być może nigdy już nie zobaczy Rowan, ale przynajmniej będąc w tym samym miejscu co ona, stopniowo pogodzi się z tą myślą. Jego wzrok zatrzymał się na twarzy Ivora. Dostrzegł w niej oznaki współczucia. Uświadomił sobie nagle, że pastor tak prowadził rozmowę, żeby Nate sam zrozumiał, na czym mu tak naprawdę zależy.

- Pójdiesz do niej? - zapytał Nate. - Nie chcę, żeby przez cały czas była sama.

- Będę ją codziennie odwiedzał - obiecał poważnym tonem Ivor.

Choć na dworze było zimno i pochmurno, Nate nie narzekał na pogodę. Poranny prysznic poprawił wprawdzie jego fizyczne samopoczucie, ale psychicznie nadal czuł się podle. Był jednak zadowolony, że zdecydował się na wyjazd do St. Ives. Ta podróż pozwoliła mu choć na chwilę nie myśleć o Rowan Pengelly, swojej żonie.

Kiedy dotarł na miejsce, zaparkował samochód i włożył skórzaną kurtkę. Bliskość morza sprawiała, że temperatura powietrza znacznie się obniżyła. Port był rzeczywiście wspaniały, a pobliskie plaże malownicze. Jednak pogoda zniechęcała do dalszych spacerów.

Nate dowiedział się od Ivora, że w St. Ives znajduje się mnóstwo sklepików z regionalnymi rękodzielami i pamiątkami. Ale tego dnia jakoś nie miał ochoty na zakupy. Co więcej, krzątania turystów przebiegających w rozmaitych wyrobach coraz bardziej go irytowała.

Nate zamówił lunch w knajpce na wybrzeżu. Ładna ciemnoskóra kelnerka przyniosła mu rybę, frytki, ciemny chleb z masłem i herbatę. Wszystko to wyglądało bardzo apetycznie, ale Nate miał wrażenie, że je wióry. W pewnym momencie spojrzął za okno i zobaczył, że znad morza nadciągnęła gęsta mgła, która zaczęła spowijać całe miasteczko.

Nate był tak tym wszystkim zdegustowany, że odstawił jedzenie i zamówił sobie drinka. Po chwili jego myśli zaczęły krążyć wokół Rowan.

Próbował zrozumieć, jak to się stało, że on, racjonalista, spędził kilka ostatnich dni z duchem. Najpierw uczył tego ducha tańczyć, później się z nim całował, poślubił i wreszcie ko-

chał. Czyżby on, Nate Edwards, uwierzył w czary? A jeśli tak, to może uwierzył również w coś, do czego bał się przyznać przed sobą?

Był zaskoczony tym odkryciem, ale szybko wytłumaczył sobie, że to pewnie wpływ wypitego alkoholu. Jednak im bardziej starał się zapamiętać, tym bardziej go to przesładowało.

I wtedy właśnie podjął decyzję, że jeszcze raz musi zobaczyć się z Rowan. Zerwał się od stołu i ruszył w stronę parkingu, gdzie zostawił peugeota.

Gdy znalazł się na przedmieściu St. Ives, mgła zupełnie już opadła. Czy to dobry znak? - zapytał sam siebie. Kiedy, do licha, zaczął wierzyć w znaki? Ważne, że świeciło słońce i świat znowu wydawał się piękniejszy.

Wchodząc na pole Rowan, Nate czuł się, jakby wstępował na scenę, z której zeszedli już wszyscy aktorzy. Cała okolica wydawała się umarła. W oddali stały nieruchomo posągi Wesołych Panien. Rowan nigdzie nie było.

- Rowan! - zawołał Nate.

Nikt nie odpowiadał.

Przecież nie mogła stąd odejść. Sama mówiła, że wokół pola istnieje jakaś tajemnicza bariera nie pozwalająca jej wyjść na zewnątrz.

- Rowan! - krzyknął znowu. - Muszę ci coś powiedzieć. To naprawdę bardzo ważne. Nie mogę wyjechać z Anglii, dopóki z tobą nie porozmawiam.

Znowu żadnej odpowiedzi. Jednak teraz miał wrażenie, jak gdyby ktoś go z tyłu obserwował.

Rowan stała za nim w swojej ślicznej, białej sukience i patrzyła na niego smutnymi oczami.

- Przyszedłeś, żeby porozmawiać o unieważnieniu ślubu? - zapytała. - Czy to naprawdę konieczne? Może przekonasz Ivora, żeby o wszystkim zapomniał.

- Nie o to chodzi. Chciałem cię jeszcze raz zobaczyć.
- I po to przyszedłeś! - wykrzyknęła. - Już prawie udało mi się o wszystkim zapomnieć. A teraz znowu będę musiała zaczynać od początku.

Uniosła lekko lewą dłoń.

- Przeszedłeś po obrączkę? - zapytała. - Zapomniałam ci ją od razu oddać.

Zaczęła zsuwać obrączkę z palca, ale Nate złapał ją i unieruchomił jej rękę.

- Nie przyszedłem po obrączkę. Ona należy do ciebie. Przeszedłem, żeby ci coś powiedzieć. - Złapał ją mocniej, bojąc się, że jeśli ją wystraszy, Rowan znowu zniknie. - Obiecuj mi, proszę, że wysłuchasz mnie do końca.

Rowan patrzyła na niego przez jakiś czas, a potem skinęła głową na zgodę.

Ma takie ciepłe ręce, pomyślał Nate. Gdybym tak mógł tchnąć w nią moje życie.

- Sam nie od razu wszystko zrozumiałem - zaczął, uważnie patrząc jej w oczy. - Kiedy cię zostawiłem, czułem się podle. Początkowo myślałem, że tylko mi cię żal. Jednak prawdziwy powód był inny. Ty po prostu zawładnęłaś moim sercem.

Wziął głęboki oddech.

- Kocham cię, Rowan. Przyjechałem, żeby ci to powiedzieć. Kocham cię. I gdyby to było możliwe, poślubiłbym cię jeszcze raz. Zabrałbym cię do Seattle i zrobił wszystko, co w mojej mocy, żebyś była ze mną szczęśliwa.

Twarz Rowan zajaśniała uśmiechem.

- Ja też cię kocham, Nate - odezwała się poważnym tonem.

Nagle z jej twarzy zniknął uśmiech.

- Idź już, proszę - powiedziała szybko. - Teraz jeszcze trudniej będzie nam się rozstać.

Nate skinął głową, nie mogąc ze wzruszenia wymówić słowa. Kiedy wreszcie doszedł do siebie, zapytał:

- Wolałabyś, żebym ci o tym nie mówił?

Rowan spojrzała na niego z czułością.

- Ależ nie. Jak ci to mogło przyjść do głowy?!

Nate pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Potem odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę drogi. Kiedy był już na skraju pola, zatrzymał się i raz tylko spojrzał za siebie. Rowan stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Pomachała mu ręką. Nate próbował się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

Z bólem w sercu wsiadł do samochodu i czym prędzej zapalił silnik. Nie chciał patrzeć w stronę pola. Bał się, że nie, zniesie dłużej ogarniającej go rozpacz.

Rowan patrzyła, jak Nate zamyka drzwiczki samochodu i zapina pasy. Mężczyzna, który tyle dla niej zrobił, odjeżdżał na zawsze. Już nigdy do niej wróci, bo przecież nie ma żadnej nadziei, absolutnie żadnej.

Nagle poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Jej policzki były wilgotne. Dotknęła ręką twarzy.

Z oczu płynęły jej łzy. Płakała. Silne wzruszenie sprawiło, że pękła bariera, która jeszcze niedawno całkowicie uniemożliwiała jej płacz.

Jeśli pękła ta, może pękły i inne? - pomyślała.

Nate zatrzymał samochód przed główną drogą i rozglądał się, czy nikt nie nadjeżdża. Rowan nie wiedziała przez chwilę, co robić, w końcu gwałtownie rzuciła się do biegu. Może teraz uda jej się wyzwolić z zakłętą kręgą.

Po twarzy ciągle spływały jej łzy, ale tym razem były to łzy nadziei i wiary. Rowan czuła wreszcie pod stopami ziemię. Już nie prześlizgiwała się nad nią jak dawniej. Wewnątrz jej ciała obudziło się serce - coraz wyraźniej czuła jego rytmiczne uderzenia.

Kiedy dotarła do granicy pola, przekroczyła ją bez najmniejszych trudności. Po prostu w pewnej chwili znalazła się po drugiej stronie żywopłotu. Krzycząc i wymachując rękami, biegła co sił w nogach w stronę Nate'a. Musiała go zatrzymać. Musiała sprawić, żeby ją zobaczył.

Nagle samochód gwałtownie zahamował. Nate pospiesznie z niego wysiadł, wpatrując się w nadbiegającą postać. Jego zdziwienie coraz bardziej ustępowało radości.

Nie czekając chwili dłużej, ruszył biegiem w stronę Rowan. Kiedy do niej dobiegł, chwycił ją w ramiona, zakręcił w kółko, a potem delikatnie postawił na ziemi. W pewnym momencie wyciągnął rękę i zdjął z jej głowy wianek.

- Znowu jest prawdziwy - powiedziała Rowan. Wzięła go od Nate'a i rzuciła w stronę żywopłotu. - Nie będzie już potrzebny. Rowan Pengelly nie weźmie więcej ślubu.

Nate otarł jej z policzków łzy.

- Mam zimne stopy - powiedziała poważnym tonem. - I zdaje się, że jestem głodna. - Twarz Nate'a promieniała szczęściem. Zaczął obsypywać swoją żonę pocałunkami. - Przez cały czas chodziło o miłość - powiedziała po chwili. - Tylko tego mi brakowało.

- Na szczęście teraz niczego ci już nie brakuje.

Nagle coś jej się przypomniało.

- Czy wyglądam staro?

Nate wybuchnął śmiechem.

- Jesteś piękną kobietą. - Pochylił się nad nią i znowu zaczął ją całować. - Kocham cię - powiedział.

Rowan westchnęła i przytuliła się do niego.

- Ja też cię kocham.

Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę samochodu. A kiedy odjeżdżali, ani razu nie obejrżeli się za siebie.